

magazyn pokładowy

#PO
DRO
ZUJ
KD

15
lat

 **DOLNY
ŚLĄSK**
Koleje
Dolnośląskie 

**MAMY
TO!KARKE**
NOWA INWESTYCJA KD
**WAGON
ROWEROWY**
WRACA POD ŚLĘŻĘ

str. 4-5

**JESTEŚMY JAK
ROLLING STONES**

– rozmowa z Piotrem
Romanem, prezydentem
Bolesławca

str. 8-9

*Wywiad
numeru*

Maryla

str. 16-19

RODOWICZ

O potrzebach artysty i tym, czy coś
jest w stanie ją jeszcze zaskoczyć

Jeszcze
więcej
stron 

Michael Frayn

CZEGO nie widać

reż. Marcin Sławiński

Premiery:

13.05.23 godz. 19:00 / 14.05.23 godz. 17:00

Spektakle: 16, 17, 18, 19.05.23 godz. 19:00

Scena Kameralna



T. Kowalski

Scena Kameralna

16, 17, 18, 19.05.23 godz. 19:00

Spektakle:

14.05.23 godz. 17:00

13.05.23 godz. 19:00

Premiery:

reż. Marcin Sławiński

CZEGO nie widać

Michael Frayn



Zimno, zimniej... Maj

To był maj, pachniała Saska Kępa szalonym, zielonym bzem. To był maj, gotowa była ta sukienka i noc się stawiała dniem... Któż nie zna hitu Maryli Rodowicz, goszczącej tym razem na okładce „Magazynu Pokładowego”? Zachęcam do lektury wywiadu z największą gwiazdą polskiej estrady, udzielonego specjalnie dla naszych czytelników, nieprzypadkowo właśnie w maju - miesiącu cieszącym się opinią najpiękniejszego w roku. A chyba wszyscy się zgodzimy, że tegorocznego kwietnia mamy serdecznie dość. Był najzimniejszy od 26 lat. Daleko mu oczywiście do rekordowo zimnego kwietnia z 1929 r., gdy średnia temperatura na obecnym terytorium Polski wyniosła +3,4°C. Jest jednak najchłodniejszy od 1997 r. (średnia temp. +5,7°C). Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę ostatnie 200 lat, kwiecień był całkiem standardowy: zimny i brzydki. Może Maryla w swoim słynnym szlagierze śpiewa o kwietniu właśnie? *Małgośka mówią mi, on nie wart jednej łzy, a z niego kpij sobie, kpij...*

Tak czy inaczej, mroźne dni za nami, a sezon turystyczny właśnie rusza na dobre. Wojna w Ukrainie wpłynęła mocno na zmniejszenie zainteresowania kierunkami we wschodniej części kraju, co odbija się czkawką tamtejszej branży, poturbowanej już wcześniej covidem. Kolegom i koleżankom z drugiej strony Polski kibicujemy i trzymamy kciuki za jak najszybszym powrotem na dobre tory, a sami... powodów do tego rodzaju zmartwień nie mamy, bo na zachodzie - rzecz by można - bez zmian. Wciąż jesteśmy najpiękniejszym obszarem w kraju, a każdego roku odwiedza nas kilkanaście mln osób. Koleje Dolnośląskie mają w tym swój niemały udział, wspomagając ruch turystyczny coraz większą ilością oferowanych tras w połączeniu z wciąż uatrakcyjnianą ofertą przewozową. A dojechać można w coraz więcej miejsc, także dzięki wprowadzeniu dolnośląskiego biletu weekendowego, honorowanego również przez Polregio.

Tak. Dolny Śląsk zasługuje na uznanie i poznanie. Pociągiem KD dojedziemy do 270 stacji i przystanków, skąd ruszyć możemy w dalszą drogę, czy to pieszo, czy rowerem. Bo w maju właśnie ruszył KD Rowerowy, słynny już w kraju żółty wagon do przewozu rowerów, pierwszy taki wagon cargo w Polsce. A gdy już zwiedzicie cały Dolny Śląsk, docierając do jego południowo-zachodnich granic, Koleje Dolnośląskie pomogą Wam przedostać się do naszych sąsiadów zza Olzy i Nysy Łużyckiej. Biało-żółtymi pociągami dotrzecie m.in. do Lichkova, Harrachova, Liberca i Adršpachu, a także do Görlitz i Drezna, a Kulturzugiem nawet do Berlina.

Kiedy już wrócicie z podróży, a może nawet przed nią, nie zapomnijcie o wiosennych porządkach. Warto pozamiatać nieco wokół, zdmuchnąć kurz z biurka, przewrócić kartkę w kalendarzu, bo... to już maj!

Bartłomiej Rodak

Rzecznik Prasowy Kolei Dolnośląskich

AKTUALNOŚCI

- 4 | Mamy TO!karkę. Nowa inwestycja KD
- 5 | Wagon rowerowy wraca pod Ślężę

REGION

- 6 | Sukces negocjacyjny zarządu województwa. Rząd dopłaci do projektów unijnych
- 6 | Za nami IX Dolnośląski Kongres Samorządowy
- 7 | Pięć nadodrzańskich województw i uczelnie wyższe razem dla ochrony Odry

SAMORZĄD

- 8 | Jesteśmy jak Rolling Stones – rozmowa z Piotrem Romanem, prezydentem Bolesławca

PODRÓŻUJ Z KD

- 11 | Sezon turystyczny otwarty

ODRYWAJ DOLNY ŚLĄSK

- 12 | Miasto cudów, czyli do Barda nie tylko na kajaki

WYWIAD MIESIĄCA

- 16 | Maryla Rodowicz – Koncerty to mój żywioł

PODRÓŻUJ Z KD

- 20 | Dolny Śląsk dla każdego

MÓWI SIĘ

- 22 | Zrobić coś dla siebie? Dlaczego nie?

SMAKI DOLNEGO ŚLĄSKA

- 24 | Filozofia prostego sosu

FELIETON

- 25 | Słowokreska na pograniczu – Sezon rowerowy

ZDOLNY ŚLĄSK

- 26 | Kultuwując wdzięczność

ZDROWIE

- 28 | Legnicki szpital ma nową porodówkę

HISTORIA

- 30 | Kolejowe DNA Miłkowic

KULTURA


- 32 | Przegląd wydarzeń kulturalnych na Dolnym Śląsku

SPORT

- 34 | Mistrzynię z Lubina
- 35 | Triathlonowe 365 dni, czyli... jedyne takie wyzwanie na świecie

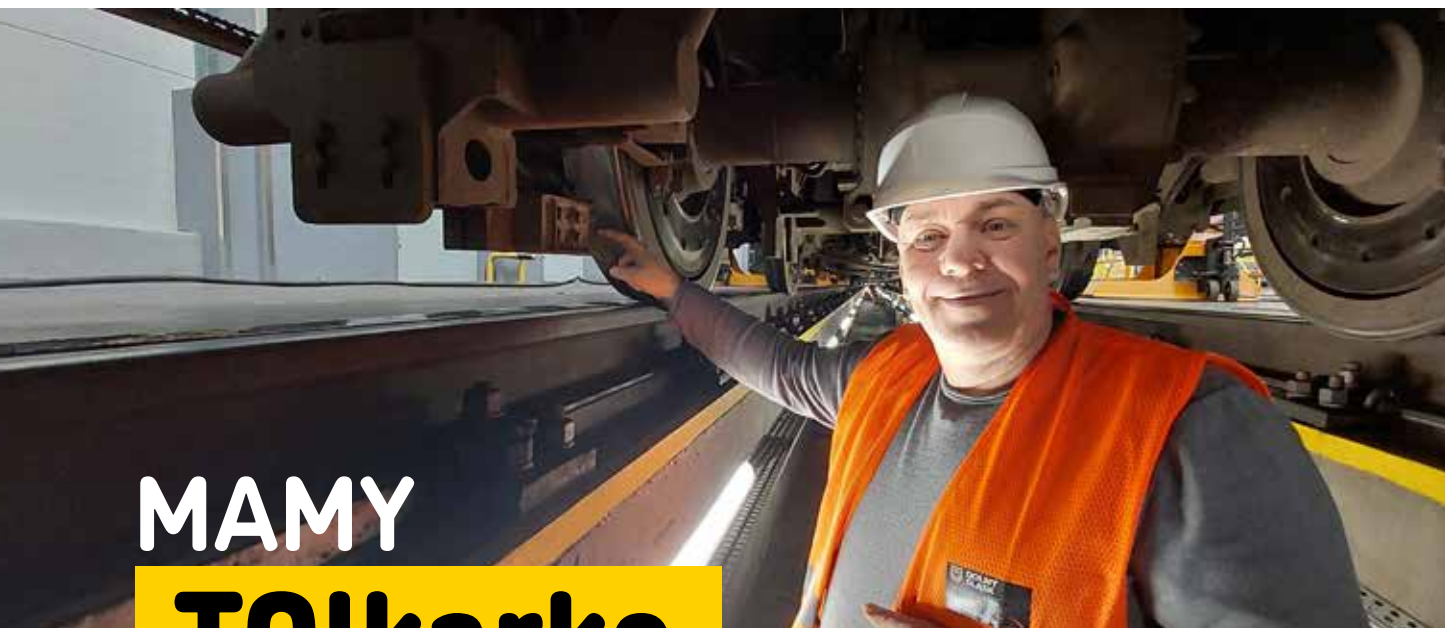
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

www.kolejedolnoslaskie.pl

znajdź nasz profil w social media:  #MAGAZYNPOKLADOWY



WYDAWCA: Koleje Dolnośląskie SA, REALIZACJA: Biuro Prasowe Kolei Dolnośląskich
 REDAKTOR NACZELNY: Przemek Corso, ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Andrzej Padniewski, Bartłomiej Rodak
 WSPÓŁPRACOWNICY: Justyna Butryn, Bartek Dziwak, Piotr Kruk, Břetislav Kovařík, Marlena Kovařík, Marcin Kuc, Celina Marchewka, Honorata Rajca, Aleksandra Szumska, Marek Zak
 ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Daniel Nejman
 KONTAKT: ul. Kolejowa 2, 59-220 Legnica, biuro.prasowe@kolejedolnoslaskie.eu



FOTOGRAFIE: KOLEJE DOLNOŚLĄSKIE

MAMY TO!karkę

Adam Wijas, brygadzysta-rewident Kolei Dolnośląskich, o toczeniu kół mógłby opowiadać godzinami

NOWA INWESTYCJA KD

Kto nie poczuł lekkiej wibracji pociągu jadącego 160 km/h? Albo, siedząc pod „wózkiem”, lekkiego drgania, szczególnie w pojazdach spalinowych? W ubiegłym roku trzy pociągi KD przekroczyły ćwierć miliona przejechanych kilometrów – tylko przez 12 miesięcy. Biorąc pod uwagę tak duże przebiegi, naturalne jest, że koła zużywają się szybko. I trzeba temu zaradzić.

Jak? Odpowiedź jest prosta, choć przeciętnemu zjadaczowi chleba może niewiele mówiąca: toczenie zestawów kołowych. Zużytej w aucie opony przetoczyć się nie da. Stalowe koło pociągu – owszem. To jedna z najczęściej wykonywanych czynności serwisowych na kolei.

– Najbardziej koła zużywają się jesienią. Łącznie mogą zmniejszyć się o kilkanaście milimetrów w czasie całej eksploatacji – mówi Adam Wijas, brygadzysta-rewident Kolei Dolnośląskich, który o toczeniu kół mógłby opowiadać godzinami.

– Gdy tutaj powstanie profil, czujesz jadąc 160 km/h lekkie

drgania składu, kojarzysz? – pyta. Każdy, kto pociągami dojeżdża co dzień do pracy, kojarzy.

MILIONY OSZCZĘDNOŚCI

Do wyrównywania metalu wykorzystuje się tokarki podtorowe. Sprzęt wart blisko 5 mln zł był do tej pory wynajmowany, a żółto-białe pociągi jeździły na toczenia do Polkowic, Kędzierzyna-Koźła czy Torunia. W tym roku się to zmieni. Hala serwisowa na ul. Pątnowskiej w Legnicy została wyposażona w tokarkę podtorową – pierwszą w historii Kolei Dolnośląskich. Dzięki temu spółka zaoszczędzi w perspektywie lat miliony złotych.

– Nowoczesna tokarka podtorowa umożliwi znaczne przedłużenie długości eksploatacji zestawów kołowych – mówi Wojciech Zdanowski, wiceprezes Kolei Dolnośląskich. – Zaoszczędzimy, bo wydajemy na toczenia u różnych podmiotów w całej Polsce nawet pół miliona złotych. A do tego warto doliczyć także koszty związane z wyłączeniem pojazdu z bieżącego obiegu, jego dojazd i powrót, jak również utykanie załogi.

NOWA HALA NA PĄTNOWSKIEJ

Tokarka podtorowa to jeden z nowoczesnych sprzętów, który trafi do nowej hali serwisowej przy ul. Pątnowskiej w Legnicy. Jej otwarcie planowane jest w wakacje tego roku. Poza tokarką znajdują się tutaj także cztery tory serwisowe i nowoczesna myjnia pojazdów.

– Rozbudowa zaplecza technicznego pozwoli nam na większą niezależność dzięki możliwości samodzielnego przeprowadzania przeglądów taboru wyższego rzędu. Zależy nam na podniesieniu standardu naszych pojazdów oraz komfortu podróży pasażerów – zaznacza Damian Stawikowski, prezes Kolei Dolnośląskich.

Andrzej Padniewski

WAGON ROWEROWY WRACA POD ŚLĘŻĘ

Na trasie z Wrocławia do Świdnicy i dalej – do Jaworzyny Śląskiej pojedzie w weekendy KD Rowerowy. To drugi sezon wagonu, który stał się hitem w skali kraju.

Bo choć rowerzyści mogą spotkać się z podobnymi inicjatywami w innych krajach Europy, to Koleje Dolnośląskie są pionierem takiego rozwiązania w Polsce. Tegoroczny sezon wagonu rowerowego zaczął się w sobotę, 29 kwietnia.

Od 2023 roku na podróżnych czeka kilka nowości: przede wszystkim z wagonu będzie można skorzystać na większej liczbie stacji. Dotychczas taka okazja była możliwa wyłącznie na stacjach: Wrocław Główny, Sobótka Zachodnia i Świdnica Przedmieście. Teraz rowerzyści będą mogli zapakować swój jednoślad do wagonu również na stacjach: Wrocław Partynice, Sobótka, Świdnica Miasto oraz Jaworzyna Śląska.

– Zeszłoroczny pilotaż pozwolił nam doprecyzować, ile czasu potrzeba na sprawną załadunek i rozładunek rowerów. Dzięki

temu przygotowaliśmy rozkład jazdy, który pozwala to robić na większej liczbie stacji – mówi Bartłomiej Rodak, rzecznik prasowy Kolei Dolnośląskich.

SOBÓTKA WELCOME TO!

Postój i możliwość skorzystania z oferty na stacji Sobótka powinna przypaść do gustu podróżnym. To właśnie tam wielu rowerzystów zaczynało swoją podróż i było zaskoczonych, że nie może skorzystać z wagonu rowerowego. Spowodowane to było faktem, że w Sobótce znajdują się... dwie stacje, a właśnie na oddalonej od centrum Sobótce Zachodniej istnieje tzw. mijanka kolejowa, która umożliwiła skonstruowanie rozkładu jazdy dającego odpowiedni czas na załadunek i rozładunek rowerów.

Teraz z wagonu rowerowego będzie można skorzystać na obu stacjach w miejscowości pod Ślężą. Pociąg KD Rowerowy wyruszy w weekendy z Wrocławia Głównego o godz. 8.52. W przeciwnym kierunku, z Jaworzyny Śląskiej, wystartuje o godz. 15.24 (z Sobótki Zachodniej o 16.29, Sobótki – o 16.32). Rowerzyści powinni pojawić się na stacji z około 10-minutowym wyprzedzeniem.

„RYSZARD SZURKOWSKI” DO MILICZA

Dla cyklistów przygotowano także atrakcję – pociąg o nazwie „Ryszard Szurkowski” z Wrocławia do Milicza. Wyruszy on z Wrocławia o 9.03, wróci z Milicza o 16.53. Będzie to specjalny pociąg EN57AL, w którym na początku i końcu składu znajdują się pomieszczenia dostosowane do przewozu rowerów. Milicz reklamuje się jako Rowerowa Stolica Dolnego Śląska i trzeba to oddać: Dolina Baryczy i tereny wokół stawów milickich należą do najciekawszych pod tym kątem regionów naszego województwa. Szczególnie dla początkujących.

Bilety na pociągi dla rowerzystów można kupić na platformie Koleo.

Andrzej Padniewski

**Kolejny
sezon rowerowy
– czas, start!**



Sukces negocjacyjny zarządu województwa

RZĄD DOPLACI DO PROJEKTÓW UNIJNYCH

Zarząd Województwa Dolnośląskiego skutecznie wynegocjował z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej środki finansowe, które zostaną przeznaczone z budżetu państwa na uzupełnienie wkładów własnych przy realizacji projektów unijnych. Szczególnie ważną jest wysoka kwota przeznaczona dla projektów, które będą realizowane w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, czyli w subregionie wałbrzyskim.



Szczegóły nowej perspektywy unijnej przedstawiali marszałek Cezary Przybylski i wicemarszałek Grzegorz Macko

– Dolny Śląsk jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się regionów w całej Unii Europejskiej. Środki unijne, które w rekordowej wysokości 11 mld zł zagwarantowaliśmy Dolnoślązacom, to ogromna szansa dla przedsiębiorców, samorządów lokalnych, organizacji pozarządowych, a także uczelni i szkół. Z całą pewnością będzie to dodatkowy impuls rozwojowy dla całego naszego regionu – mówi Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego.

Zarząd Województwa Dolnośląskiego negocjował dodatkowe wsparcie z budżetu państwa, które pomoże zapewnić środki stanowiące uzupełnienie do wkładu własnego do projektów. Ostatecznie Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej przyznało środki: do wys. 33,2 mln euro (uzupełnienie do środków z EFRR), do wys. 100,5 mln euro (uzupełnienie do środków z EFS+), do wys. 88,7 mln euro (uzupełnienie do środków z FST), do wys. 130,8 mln euro (proj. niekonkurencyjne realizowane przez powiatowe urzędy pracy).

– Dzięki skutecznym negocjacjom udało nam się pozyskać ogromne wsparcie finansowe z budżetu państwa dla dolnośląskich samorządów. W wyniku naszych rozmów ponad miliard złotych z budżetu państwa zostanie przeznaczonych na uzupełnienie wkładów własnych w projektach realizowanych m.in. przez dolnośląskie samorządy – wyjaśnia Grzegorz Macko, wicemarszałek województwa dolnośląskiego.

Celina Marchewka



Za nami IX DOLNOŚLĄSKI KONGRES SAMORZĄDOWY

„Samorządowe wyzwania” to hasło wiodące tegorocznej edycji Dolnośląskiego Kongresu Samorządowego. Wydarzenie, organizowane już tradycyjnie przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego, zgromadziło około pół tysiąca uczestników, wśród których znaleźli się przedstawiciele samorządów, parlamentu, administracji rządowej, naukowcy, przedsiębiorcy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, eksperci i dziennikarze.

– Na Dolnośląski Kongres Samorządowy zawsze zapraszamy wszystkie siły polityczne, aby otwarcie rozmawiać i również w dyskusji się spierać. Dialog buduje porozumienie, a tylko na porozumieniu można tworzyć przyszłość. Samorząd ma wielką społeczną wartość. To nie czeka przynieszone od posłów i ministrów. Samorząd to nie kołdra, którą można ciągnąć



IX Dolnośląski Kongres Samorządowy otworzył gospodarz regionu – marszałek Cezary Przybylski

FOTOGRAFIE: UNIMMO

każdy w swoją stronę. Samorząd to mieszkańcy. Samorząd to gwarancja stabilnego rozwoju państwa, gwarancja demokracji, gwarancja realizacji marzeń ludzi o sprawnym i silnym państwie – mówi Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego.

Podczas kongresowych debat uczestnicy skupili się na najaktualniejszych tematach, wśród których znalazły się dyskusje o kondycji i znaczeniu samorządu w rozwoju kraju, rewolucji transportowej czy konieczności transformacji energetycznej Dolnego Śląska. Były to:

- „Między samorządem a rządem. Polska samorządna czy Polska scentralizowana?”
- „Rewolucja transportowa na Dolnym Śląsku: kolej czy autobusy”.
- „Transformacja energetyczna: trendy i wyzwania dla Dolnego Śląska”.

Panele tematyczne moderowali Agnieszka Gozdyra z telewizji Polsat News, Bogusław Chrabota - redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita” oraz Marcin Torz z „Superexpressu”.

Celina Marchewka

Pięć nadodrzańskich województw i uczelnie wyższe RAZEM DLA OCHRONY ODRY

Marszałkowie regionów nadodrzańskich dotrzymali słowa i rozszerzyli współpracę mającą określić stan środowiska Odry, a także wypracować konieczne w najbliższej przyszłości działania.

Memorandum w tej sprawie podpisali marszałkowie województw: dolnośląskiego, lubuskiego, opolskiego, śląskiego oraz zachodniopomorskiego.

– Łączymy siły i razem będziemy w stanie lepiej poznać zagrożenia oraz wdrożyć realne działania, aby sytuacja, jaka miała miejsce na Odrze w ubiegłym roku, już nigdy się nie powtórzyła. Zauważamy trend zwracania się ku Odrze zarówno w rozwoju turystyki, jak i gospodarki. To jest proces, który będzie trwał, ale tylko wtedy, kiedy zadamy o czystość jej wód i bioróżnorodność – mówi Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego.

Badania obejmą między innymi analizę wody, osadów i fauny czy ocenę wpływu człowieka na środowisko w tym rejonie. Na tej podstawie zostanie przeprowadzona kompleksowa analiza i wypracowane rekomendacje działań, które poprawią jakość środowiska wodnego Odry. Istotne w tej sprawie jest także podniesienie świadomości mieszkańców na temat wartości rzek dla całego środowiska, a także możliwych zagrożeń. W projekcie wezmą udział uczelnie ze wszystkich pięciu nadodrzańskich województw. Koordynować ich działania będzie Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu.

Celina Marchewka



Utworzenie ponadregionalnego zespołu ekspertów zaproponował w ubiegłym roku Samorząd Województwa Dolnośląskiego



Jesteśmy jak **ROLLING STONES**

FOT. URZĄD MIASTA BOLESŁAWIEC

Rozmowa z Piotrem Romanem, prezydentem Bolesławca

Rozmawia **Bartłomiej Rodak**

Samorządność ma pan w małym palcu... Jako wieloletni prezydent, wcześniej starosta i radny, jak ocenia pan samą ideę tej formuły rządów w Polsce lokalnej po trzech dekadach?

W samorządzie jestem od 1990 r. Najpierw jako radny, później przewodniczący sejmiku wojewódzkiego, jeszcze przed reformą. W nowym kształcie administracyjnym kraju zostałem starostą powiatu, pierwszym starostą bolesławieckim. A w 2002 r., kiedy zdecydowano o możliwości bezpośredniego wyboru wójta, burmistrza i prezydenta, stanąłem w szranki, jako przedstawiciel szerokiej koalicji z udziałem wielu środowisk lokalnych. A przypomnę, że w początkach samorządności w ogromnej większości nie było partii politycznych. Wygrywali przedstawiciele komitetów obywatelskich, środowisk pozapartyjnych. Wejście partii do samorządu zaczęło się w 1994 r. i od razu przez partie był on traktowany jako proste źródło pozyskiwania pieniędzy na redukcję deficytu budżetowego. Kiedy brakowało w budżecie, to albo się przekazywało samorządowi jakieś zadanie bez pieniędzy, albo ograniczało się te pieniądze, które były. Przykład: oświata. Deklaracje władz centralnych były takie, że finanse na utrzymanie oświaty będziemy otrzymywali w całości. W dużym skrócie to ujmując, miało być pięknie, a wyszło jak zwykle. Większość problemów samorządów bierze się właśnie z niedofinansowania takich zadań. W przypadku samorządów gminnych to jest oświa-

ta, w przypadku samorządów powiatowych dochodzi służba zdrowia, w przypadku samorządu wojewódzkiego największym dzisiaj chyba problemem jest kwestia rosnących długów w służbie zdrowia, gdzie marszałek odpowiada za sporo szpitali.

Czyli obecny model samorządowy nie jest doskonały?

Mapa administracyjna Polski, w której wyróżnione są jednostki administracyjne, będące dziś samorządami, czyli gminy i powiaty, była dobra, ale sto lat temu. Nawet w 1998 r., kiedy zapadały decyzje dotyczące chociażby mapy powiatowej, nie brano pod uwagę funkcjonalności. Minęło 25 lat. Nawet twórcy Konstytucji 3 Maja mówili, że po 25 latach od jej uchwalenia musi się zebrać sejm ustawodawczy i dokonać niezbędnych poprawek. Mieli świadomość, że ćwierć wieku to wystarczający czas, by dokonać korekt, zrównoważyć potencjał zablokowany przez złe rozwiązania. Więc jeżeli od utworzenia mapy powiatowej, od zadań przewidzianych dla powiatów, minęło 25 lat, to właśnie dziś należałoby się zastanowić, co trzeba poprawić.

Mówimy o drobnych korektach czy o zasadniczych zmianach?

Utrzymywanie gmin, które mają po dwa, trzy tysiące mieszkańców, jest wątpliwe z całym pakietem radnych, struktur administracyjnych etc. Można by, tak jak w Czechach, wyróżnić miasta, które są – nazwijmy je – ojcami dla pozostałych gmin. Można też zastosować koncepcję duńską. Tam kryterium operacyjnym dla gminy jest liczba ludności: 15 tys. mieszkańców. Dlaczego nie zaimplementować tego rozwiązania do Polski? Kolejna rzecz: powiaty. Trzeba podjąć decyzję: albo utrzymujemy tę anachroniczną już strukturę, gdzie mamy naprawdę małe powiaty, albo decydujemy się na ich łączenie. W Niemczech tak zrobiono. Stworzono struktury, które mają po 150-200 tysięcy mieszkańców, jak np. Görlitz czy Bautzen, ale są też powiaty półmilionowe. I wtedy pozycja starosty, możliwości jego działania, są zupełnie inne. A przypomnę, że jedną z przyczyn powołania do życia powiatów była kwestia zarządzania w sytuacjach kryzysowych. Starosta koordynuje pracę co najmniej pięciu służb i one wszystkie w chwili kryzysu powinny być zarządzane z jednego miejsca. Tak nam mówiono w 1998 r., przed wprowadzeniem reformy administracyjnej. A co się stało? Służby zostały scentralizowane. Starosta dzisiaj nie ma dostatecznych narzędzi do ich koordynacji. Mamy więc dla przykładu powiat 30, 40-tysięczny z całym zapleczem: starostą, pięcioosobowym zarządem, dwudziestoosobową radą powiatu. To są koszty, a nic z tego nie wynika, słychać tylko biadolenie. Aż tu nagle przychodzi nowy, młody, kompletny świeżak. Słyszymy, czego to on nie zrobi... Siada ze skarbnikiem i okazuje się, że nie ma możliwości. A najczęściej ma jeszcze szpital z wielomilionowym zadłużeniem.

Prezydent ma nieco łatwiej...

W Bolesławcu po tych 20 latach moich rządów nie ma już działek pod inwestycje. Wszystkie, a mówię o dużych inwestycjach, zostały sprzedane i są zabudowywane. Oczywiście

my się do tego przygotowaliśmy, uzbroiliśmy te działki, wybudowaliśmy drogi... Ten temat mogę w zasadzie uważać za zamknięty. Zaczynałem przy 25-procentowym, strukturalnym bezrobociu, z którego trudno wyjść. Dzisiaj mam najniższe bezrobocie na Dolnym Śląsku po Wrocławiu, w granicach 2 proc. Wyprzedziliśmy Polkowice, Zgorzelec, nawet Lubin, który był zawsze dla nas konkurentem, na który patrzyliśmy z zazdrością. Ale trzeba iść dalej: podnieść ludziom standard życia, by jeszcze bardziej chcieli tu mieszkać. Bo nam już się udało, jesteśmy niewątpliwie z punktu widzenia gospodarczego bardzo udanym przykładem transformacji. Dawniej ludzie wyjeżdżali w poszukiwaniu pracy. Dziś codziennie do Bolesławca wjeżdża 40 tysięcy ludzi, a mieszka tutaj 38 tys. Przyjeżdżają głównie do pracy, ale też na zakupy, do szkoły, spędzić wolny czas. W pewnym momencie, kiedy widzieliśmy zastój na rynku budowlanym, wprowadziliśmy zerowy podatek od nieruchomości. Oczywiście samo zwolnienie z podatku, to była tylko wisienka na torcie. Musieliśmy przygotować tereny pod mieszkalnictwo, uzbroić je... W tej chwili jest rozpoczęta budowa co najmniej tysiąca nowych mieszkań. Jest osiedle, które planuje się zabudować 640 mieszkaniami. Skąd się biorą ci ludzie? Skoro dojeżdżają codziennie 30, 40 km do pracy, to wcześniej czy później podejmują decyzję o przeprowadzce. A taki kandydat na mieszkańca musi też widzieć, że są szkoły, miejsca w przedszkolach, atrakcje do spędzania wolnego czasu. Stworzyliśmy infrastrukturę, którą spokojnie dużo większe miasto mogłoby się chwalić. Mamy termy solankowe, park wodny, potężną bibliotekę z jednym z dwóch tylko na Dolnym Śląsku centrów wiedzy: Mini Centrum Nauki Kopernik.

Macie też coś, czym się mało które miasto w kraju może pochwalić – rozpoznawalną na całym świecie markę: ceramikę bolesławiecką.

Teraz tak, ale to też lata naszej pracy. 20 lat temu ceramika bolesławiecka była rozpoznawalna bardziej zagranicą niż w kraju. My doprowadziliśmy do tego, że z kilku ceramicznych zakładów pracy dzisiaj mamy ich 35. To efekt naszego działania, które wylansowało ceramikę. Mamy Bractwo Ceramiczne. Razem z nimi organizujemy Święto Ceramiki, które jest największą imprezą plenerową na Dolnym Śląsku i na które corocznie przyjeżdża ponad 200 tys. ludzi. Za dwa tygodnie otwieramy wystawę w Wiedniu, niedawno mieliśmy wystawę w Rzymie, za chwilę będzie w Paryżu. Budujemy nowe muzeum ceramiki i centrum dawnych technik rzemiosła.

Wzorcowy model partnerstwa publiczno-prywatnego?

Można tak powiedzieć, chociaż ja się zawsze boję używać tego określenia 3xP. Bo mówi się, że jest też czwarte P, czyli prokurator. Mamy państwo, które jest podejrzliwe zarówno do przedsiębiorcy, jak i do burmistrza. My zintegrowaliśmy te środowiska, pokazaliśmy wspólny cel. Dziś zatrudnienie w zakładach ceramicznych ma ok. 2,5 tys. ludzi. Chociaż to nie jest największa grupa. W Bolesławcu najbardziej rozwinęła się branża motoryzacja. A co jest problemem takich miasteczek? Kapitał ludzki właśnie.

Bo ludzie to klucz do sukcesu?

Nie inaczej. Wyłącznie razem z zespołem ludzi mogliśmy osiągnąć sukces. W momencie, kiedy odchodzi burmistrz i wygrywa inny, będzie potrzebował kilka lat, żeby dobrać sobie zespół. To jest większy problem w małych miasteczkach, gdzie może być tak, że zabraknie ludzi albo wejść niekompetentni. W jednej z gmin przyszedł nowy wójt i zwolnił wszystkich pracowników, zatrudnił swoich. Do dzisiaj podnieść się nie mogą. A samorząd się trochę profesjonalizował. My w 1990 r. nie mieliśmy pojęcia o wielu rzeczach, ale szybko się uczyliśmy. Dzisiaj jesteśmy już na zupełnie innym etapie. I nie chodzi tylko o obsadę personalną. Chodzi o to, jak układamy państwo polskie. Samorządowcy w większości to ludzie bardzo propaństwowi. Widzimy te potencjały tu, na dole, które można by było uruchomić, gdyby ktoś uznał, że z punktu widzenia sprawności, siły państwa polskiego, jest to potencjał, tak jak reforma w 1990 r. - najbardziej udana reforma po transformacji.

Obserwuję losy wielu samorządowców, którzy poszli do Sejmu, ale z list partyjnych i najczęściej grzeją tylne ławy. Ich głos odbywa się w ten sposób, że rano dostają SMS, jak mają głosować. A w polityce liczy się siła. I jeżeli nie będzie silnej reprezentacji samorządów, a nie reprezentacji kilku samorządowców w ramach partii dowodzonej przez kogoś, to samorzady nigdy nie będą do końca samostanowić o sobie. Partie nas nie lubią, bo zaczynamy się konsolidować. A my tylko chcemy postępować zgodnie z zasadą: nic o nas bez nas.

Co dalej w pana przypadku? Powalczy pan ostatni raz o fotel prezydenta Bolesławca?

Tak, będę startował. Potrzebuję jeszcze jednej kadencji, żeby skończyć szereg inwestycji. Mój „projekt Bolesławiec” jest zrealizowany w 80 procentach.

A co pan powie wszystkim tym, którzy zarzucają wieloletnim władarzom „zasiedzenie”, którzy chętniej wysłali by ich na emeryturę?

Amerycanie mają takie powiedzenie: siwe włosy, młode ręce. To jest kwestia każdego z nas osobno. Nie można do jednego worka wrzucać wszystkich prezydentów. Szczególnie ci ludzie na lewicy tak mówią: jak będą młodzi rządzić, będzie lepiej, jak kobiety będą rządzić, będzie lepiej. A to nieprawda, społeczeństwo jest zróżnicowane. Trzeba słuchać ludzi. Oni dokonują oceny i wyboru. To jest trochę jak jazda na rowerze. Przystaje się pedałować, rower się przewróci. Jesteśmy trochę jak Rolling Stones, toczące się kamienie nie porastają mchem. Ale jak popatrzymy chociażby na moją politykę kadrową, to wokół znajdziemy bardzo dużo ludzi znacznie ode mnie młodszych. Chcę słuchać głosu innego pokolenia. Przychodzi do mnie mnóstwo ludzi ze wspaniałymi pomysłami. Po ich wysłuchaniu zastanawiamy się, jak to zrobić. Nie zawsze się udaje, bo nie ma pieniędzy, bo nie ma infrastruktury... Ale wszystko to będzie. Bo kiedy słyszę, że deweloperzy chcą wybudować tysiąc mieszkań w 38-tysięcznym mieście, to jestem spokojny.

Dziękuję za rozmowę.



Na zdjęciu od lewej: Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego Tymoteusz Myrda, Prezydent Bolesławca Piotr Roman, Burmistrz Wołowa Dariusz Chmura

SEZON TURYSTYCZNY OTWARTY

Tłumy Dolnoślązaków pojawiły się w ostatni weekend przed majówką na terenie wrocławskiej Hali Stulecia, żeby zapoznać się z ofertą turystyczną w tym sezonie. Ponad 73 wystawców przyjechało tu z całego regionu na otwarcie sezonu turystycznego zaprezentować swoje propozycje.

– Uczestników wydarzenia najbardziej interesowały informacje na temat dolnośląskich szlaków pieszych i rowerowych oraz oferta warsztatów, których próbki można było skosztować przy stoiskach. To symboliczne otwarcie sezonu. Badania ruchu turystycznego wskazują na istnienie dwóch okresów największego napływu turystów: latem i zimą. Jednak sezon na Dolnym Śląsku trwa przez cały rok – mówi Krzysztof Maj, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego.

Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji dla najmłodszych – łącznie ponad 40 stanowisk warsztatowych. Na stanowisku Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia można było sprawdzić się w pracy górnika. Kopalnia Złota w Złotym Stoku, Kopalnia Uranu w Kletnie oraz Kopalnia Niklu, Chryzoprazu i Opalu w Szklarach oferowały wiele niespodzianek dla poszukiwaczy złota i kamieni szlachetnych. Pod Iglicą pojawili się reprezentanci obiektów z Europejskiego Szlaku Zamków i Pałaców: Zamku Czocho, Zamku Książ, Zamku Grodno czy Zamku Świny (ci z własną zbrojną ekipą). Twierdza Srebrna Góra i Podziemne Miasto Osówka zaprezentowały swoją ofertę na scenie, gdzie pojawili się także artyści i blogerzy. Do przyjazdu położonego w pobliżu Kłodzka pałacu Ławica zachęcał symulator spływu pontonowego. Nie zabrakło także stoisk promujących popularne wrocławskie atrakcje. Pojawili się pracownicy zoo, Centrum Zajezdnia, a także Hydropolis, którzy przekonywali do ekologicznych postaw.

Wydarzenie zorganizowano z inicjatywy Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego, Wrocławską Organizacją Turystyczną, Miastem Wrocław oraz Halą Stulecia. Aby uatrakcyjnić weekend, uruchomiono fontannę na pergoli.



Uczestników wydarzenia najbardziej interesowały informacje na temat dolnośląskich szlaków pieszych i rowerowych oraz oferta warsztatów

FOT. DOT

Partner wydarzenia, Koleje Dolnośląskie, z myślą o mieszkańcach województwa w dniach 22-23 kwietnia przygotował specjalną ofertę dla pasażerów „Powrót gratis”, dzięki której mieszkańcy regionu i turyści mogli przyjechać i wrócić do Wrocławia, płacąc za bilet tylko w jedną stronę.

Otwarcie sezonu turystycznego na Dolnym Śląsku było okazją do przedstawienia wyników badań ruchu turystycznego. Dane Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej wskazują, że Dolny Śląsk w ubiegłym roku odwiedziło 13,5 mln turystów.

– Wzrost liczby turystów w porównaniu do 2021 roku wyniósł 40 proc., jednak do poziomu z rekordowego 2019 roku brakuje nam jeszcze pół miliona osób. Notujemy wzrost turystów wewnętrznych. Ponad 16 proc. turystów to mieszkańcy Dolnego Śląska. Podczas imprezy wystawcy zgodnie twierdzili, że ten wewnętrzny dolnośląski ruch turystyczny pomógł nam przezwyciężyć kryzys spowodowany pandemią, bo jak wynika z badań 43,5 proc. mieszkańców Dolnego Śląska podróżowało turystycznie po swoim regionie – mówi Jakub Feiga, dyrektor Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej.

Według analizy, na Dolny Śląsk zza granicy przyjeżdża najwięcej Niemców, stanowią oni 39 proc. obcokrajowców. Mają swoje ulubione rejony, do których zaliczają się m.in. Karkonosze. Tutaj stanowią oni 70 proc. turystów zagranicznych. Drugą narodowością odwiedzającą nas najczęściej są Czesi, trzecią Brytyjczycy. Łącznie nasz region w 2022 roku odwiedziło blisko 2 miliony obcokrajowców.

W całym województwie atrakcją, na którą sprzedano największą liczbę biletów, jest Karkonoski Park Narodowy. Tuż za nim uplasowały się: Wrocławski Park Wodny, Ogród Zoologiczny oraz Park Narodowy Gór Stołowych, które sprzedały ponad milion wejściówek. W czołówce znajduje się także Zamek Książ, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Termy Cieplickie w Jeleniej Górze oraz Kopalnia Złota w Złotym Stoku.

Arleta Bzdun

#PO
DRO
ZUJ **KD**



Malowniczy widok na Bardo i uwielbianą przez kajakarzy Nyse Kłodzką

**BARTEK DZIWAŁ**

podróżnik, fotograf, autor
bloga bartekwpodrozy.pl

MIASTO CUDÓW, CZYLI DO

BARDA

nie tylko na kajaki

Podczas naszej ostatniej wyprawy dotarliśmy do Kudowy-Zdroju, mijając po drodze pociągiem Kamieniec Żąbkowski z potężnym pałacem Marianny Orańskiej oraz Kłodzko, pilnowane przez rozległą twierdzę. Tym razem wysiadziemy w połowie tej drogi, na stacji kolejowej tuż przy brzegu Nysy Kłodzkiej. Poznajmy Bardo, do którego jeździ się na sploty kajakowe w malowniczej scenerii i spaceru szlakami przecinającymi Góry Bardzkie. Stosując marketingową nomenklaturę, można powiedzieć, że Bardo zbudowało swoją markę na wierze i religii. Oficjalne hasło promocyjne, czyli „Bardo – miasto cudów”, nawiązuje do sięgającej średniowiecza historii objawień i cudownych wydarzeń raportowanych przez ludzi wierzących, które nadały miejscowości unikatowy kierunek rozwoju.

Spora liczba bardzkich atrakcji ściśle wiąże się z religią, ale traktowanie zwiedzania miasta jako pielgrzymki to na szczęście tylko jedna z możliwości. Miejscowość szczególnie zachwyci ludzi zainteresowanych architekturą i miłośników aktywności na świeżym powietrzu w górskim otoczeniu.

Bardo jest ważnym celem wycieczek od średniowiecza. Legenda mówi, że prawdopodobnie już w XII wieku rzekomo zainspirowany objawieniem Matki Boskiej młody chłopak stworzył figurkę Matki Bożej Bardzkiej. Jest ona teraz bezcennym zabytkiem i pomimo upływu setek lat nadal przyciąga pielgrzymów. Dzisiaj powędrujemy ich śladami, ale nie będzie to naszym jedynym motywem.

Do jednego z zakątków, które uważane są za miejsce objawień, wybierzemy się tuż po wyjściu z pociągu na stacji Bardo. Wy-

FOT. BARTEK DZIWAŁ

starczy skierować się na południe, żeby dojść do niebieskiego szlaku prowadzącego na Bardzką Górę. Na jej szczycie od 1619 r. stoi górská kaplica Matki Boskiej Płaczącej. Niebieski szlak prowadzi przez piękny las z przystankiem przy Źródełku Maryi.

W drodze powrotnej z kaplicy przetniejmy jeden z lokalnych singletracków, które należą do najdłuższych takich tras na Dolnym Śląsku. Proponuję zjechać z niebieskiego szlaku i oznaczonym skrótem wskoczyć na szlak zielony, który wiedzie do najsłynniejszego w Bardzie punktu widokowego na obrywie skalnym. Z tego miejsca w 1598 r. do Nysy Kłodzkiej osunęły się ogromne skały tamujące tymczasowo bieg rzeki. Przy obrywie skalnym możesz wejść na drewniany pomost, z którego roztacza się widok na Bardo (przez kolejarzy nazywane Bardem Śląskim, co przeczytasz na dworcowych tablicach informacyjnych), Przełom Bardzki i Góry Bardzkie. Latem z góry zobaczysz zastępy kajakarzy, którzy docierają tutaj po niespełna trzygodzinnym spływie z leżącego wyżej Młynowa i okolic Kłodzka. To jeden z najładniejszych odcinków Nysy Kłodzkiej. Zwiedzanie Barda możesz więc zacząć od kajakowej wycieczki do miasta. Gdy już wrócisz w okolice stacji kolejowej, idź na północ, aby zabytkowym,



Dokładnie przyjrzyjcie się ruchomej szopce, bo potrafi zaskoczyć

FOTOGRAFIE: BARTEK DZIWIĄK

kamiennym mostem wejść do centrum miejscowości. Zanim jednak przekroczysz most, przy zbiegu ulic Kolejowej, Skalnej i Grunwaldzkiej poszukaj podwórka z niewielką Galerią Rzeźb Drewnianych. Motywy uroczej twórczości są religijne, więc rezonują dobrze z klimatem miasta.

Zaraz za kamiennym mostem zrób sobie przerwę i zajrzyj do kawiarni Stary Most. We wnętrzach w klimacie czerwonej cegły i mających *vibe* kawiarni z kawą specjality wypijesz dobre espresso i mleczne kawy na jego bazie. Spróbuj też lodów, herbaty i czegoś mocniejszego

w chłodniejsze dni. Polecam przyokienny stolik – dobrze sprawdza się przy czytaniu książki.

W drodze do najdalszego punktu naszej wycieczki w północnej części miasta, czyli Wzgórza Różańcowego, zahaczmy jeszcze o bazylikę mniejszą Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W tym kościele z przełomu XVII i XVIII wieku przechowywana jest figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem, której wierzący przypisują cudowne właściwości. Warto poszukać pracownika, który zaprowadzi nas do ruchomej szopki. Nigdy wcześniej nie widziałem ruchomej szopki



Kamiennym mostem możesz paradnie wkroczyć do ścisłego centrum Barda

takich rozmiarów. Nie są pewnie rekordowe, ale dzieje się tu sporo – łącznie z machającym Janem Pawłem II i stadkiem dinozaurów, które przypadkiem znalazły się niedaleko jesusowej stajenki. Polecam obejrzeć jako ciekawostkę i generator uśmiechu.

W niewielkim centrum Barda, ograniczonym ulicami Główną, Noworudzką i Rynkiem, znajdzie się jeszcze jeden skarb, czyli lokalna manufaktura pierników. Pani Magdalena Topolanek tworzy miejsce o bajkowej atmosferze, w którym zjesz pierniki wytwarzane według dawnych receptur. Tradycje bardzkich pierników sięgają aż XV wieku. Ciasta te uzupełnią twoją energię przed pętlą wokół Wzgórza Różańcowego i będą dobrym upominkiem dla znajomych.

Wspinając się dalej żółtym szlakiem, wiodącym wzdłuż ulicy Męki Pańskiej, miniesz najpierw Kaplicę Dusz Czyśc-



Przy obrywie skalnym istnieje teraz punkt widokowy z Bardem leżącym u jego stóp

cowych, a później kolejne kapliczki poświęcone tajemnicom różańcowym. W parkowej alei stoją budynki w przeróżnych stylach, więc spacer będzie również podróżą przez historię architektury. Zobaczysz nawet średniowieczny zamek kamienny i mauretańską twierdzę. Wracając na stację kolejową, daj sobie trochę czasu na spacer ulicą Główną, która jest osią miejskiego życia. Poza kawiarnią, możesz tu zajrzeć również do baru mlecznego Pyza, by zjeść obiad

w dobrej cenie i w małomiasteczkowej, swojskiej atmosferze. Do Barda przyjeżdża się w końcu po to, żeby nieco zwolnić tempo. Zwiedzanie Dolnego Śląska zaczyna się i kończy na pokładzie pociągów Kolei Dolnośląskich. W tę okolicę wrócimy jeszcze niejedną raz, bo z każdą podróżą otwierają się przed nami nowe możliwości i pomysły na zwiedzenie. Taki jest Dolny Śląsk – im bardziej go poznajesz, tym więcej jest do odkrycia.

Bartek Dziwak



**Dojeżdż do BARDA
Kolejami Dolnośląskimi:**

z WROCŁAWIA GŁ. ⌚ 1h 09 min
z KŁODZKA GŁ. ⌚ 1h 39 min



MARYLA RODOWICZ

legendarna piosenkarka,
osobowość telewizyjna,
instrumentalistka

KONCERTY TO MÓJ ŻYWIÓŁ

Rozmawia Przemek Corso



Kim Maryla Rodowicz chciała zostać, jak była dzieckiem?

Zakonnica.

Naprawdę?

Tak. Być może dlatego, że chodziłam do przedszkola prowadzonego przez siostry zakonne. Mimo że były surowe, a może to po prostu ja byłam często karana? Byłam śmieszka.

Potrafię sobie to wyobrazić.

Zawsze rozśmieszałam całą grupę i w rezultacie za karę często klęczałam w kącie, czasem nawet z podniesionymi rękami. Było to jednak silniejsze ode mnie.

Pytam o dziecięce marzenia i plany dlatego, że jestem ciekawy, czy tak nieprawdopodobną karierę, jak kariera Maryli Rodowicz...

Tak?

Czy coś takiego można sobie wymarzyć, zaplanować? Czy jest jednak zupełnie inaczej, a ona po prostu wyświetla się przed oczami jak film.

Absolutnie nie marzyłam nawet, że to będzie tyle trwało. Wszystko było spontanem.

Spontanem? Trudno w to uwierzyć.

Naprawdę! Faktem jest, że śpiewałam od zawsze, na koloniach letnich, na obozach sportowych, w szkole, w domu kultury. Startowałam w wielu konkursach dla amatorów. W końcu kiedy byłam na AWF-ie, na drugim roku pojechałam do Krakowa na festiwal piosenkarzy studenckich... i wygrałam. To zabawne, bo byłam przekonana, że wygra Marek Grechuta. Wyszło jednak inaczej.

To był moment przełomowy?

Tak. Moja kariera od tego momentu przyśpieszyła, zaczęły się pierwsze występy na festiwalach: opolskim, sopockim, pierwsze koncerty, pierwsza płyta. Reszta jest historią.

Wielu spotkała pani na swojej drodze artystów tzw. jednego utworu, jednego hitu?

Nie skomentuję, bo nie chciałabym obgadywać kolegów z branży.

Rozumiem. Próbuję jednak wykorzystać fakt, że rozmawiamy, i być może odnaleźć jakiś sekretny wzór na sukces...

Chyba nie istnieje.

To w takim razie zapytam wprost. Jakie są pani zdaniem najważniejsze cechy, które powinien posiadać młody artysta-muzyk, który marzy o tak totalnej karierze jak kariera Maryli Rodowicz?



FOT. DANIEL NEJMAN

Mogę opowiedzieć o swoich cechach, ponieważ znam się już dość dobrze. Jestem bardzo pracowita, pewnie dlatego nagrałam aż dwa tysiące utworów. Nawet dzisiaj, w dniu, w którym rozmawiamy, miałam próbę z muzykami. Zagraлиśmy ze 40 utworów i są to te utwory, które ludzie znają.

Same hity.

Tak. Problem polega na tym, że potem, budując setlistę koncertową na konkretne wydarzenia, muszę zrezygnować z połowy. Za każdym razem robię to z bólem serca, bo to piękne piosenki, każda jest ważna i każda coś znaczy.

A co poza pracowitością?

Przemysłany wizerunek. Dla mnie bardzo ważny jest kostium, nie ukrywam, że angażuję w ten aspekt swoje prywatne środki i są to niemałe kwoty. Zresztą, żeby daleko

A jaki był najdziwniejszy środek lokocji, którym pani podróżowała na koncert.

Kiedyś w latach 70. jechałam na koncerty na Słowacji...

Tak?

Coś się stało, nie pamiętam co, ale... od granicy musiałam kombinować, żeby dojechać na koncert i w ogóle zagrać. W rezultacie część drogi przebyłam na stercie węgla... na wozie zaprzężonym w konie.

Pytanie o ulubiony instrument, ale z wykluczeniem gitary, bo to byłoby zbyt oczywiste. Ulubione brzmienie, ulubiony element aranżacyjny.

Zdecydowanie wiolonczela, piękne, wzruszające brzmienie. Na mojej ostatniej płycie „Ach świecie” wydanej pięć lat temu wiolonczela króluje.

”

Miałam ogromne szczęście spotkać na swojej drodze bardzo dobrych autorów muzyki i tekstów.

nie szukać. Kilka swoich płyt też sfinansowałam, żeby nie iść na kompromisy. Dotyczy to też tego, jak utwory brzmią na koncertach, to dla mnie bardzo ważne, aby zawsze był to najwyższy, światowy poziom. I tutaj dochodzę chyba do ostatniej cechy...

Jakiej?

Szczęścia. Grają ze mną zwykle najlepsi, często prawdziwie wybitni muzycy. Trzeba umieć dostrzec możliwości, które daje życie. Miałam ogromne szczęście spotkać na swojej drodze bardzo dobrych autorów muzyki i tekstów. Nie da się tego przecenić.

Jak bardzo zmieniła się pani na przełomie lat, jako artystka... a może również jako człowiek? Da się to miarodajnie zmierzyć?

Myślę, że jestem bardziej odpowiedzialna, bardziej zdyscyplinowana.

Czy jak się długo żyje w trasie, można się po prostu w pewnym momencie... zatrzymać? Ot tak, po prostu?

Teraz nie ma takich długich tras koncertowych jak kiedyś. Teraz jedzie się na jeden koncert i do domu. Za kilka dni kolejny koncert i tak dalej. Zmieniła się dynamika życia w trasie.

Który aspekt pracy jest obecnie najprzyjemniejszy – praca w studiu, koncerty... a może spotkania z fanami i wywiady?

Koncerty to mój żywioł. Absolutnie. To nawet nie jest kwestia dyskusyjna. Reszta to tylko dodatek.

Ostatnie pytanie. Czy są jeszcze rzeczy, które potrafią zaskoczyć po tylu latach życia na scenie?

O tak, zwykle są to niestety niemiłe sytuacje. Bardzo przykro na przykład dowiedzieć się od swojej wytwórni, że żadna rozgłośnia radiowa nie chce grać moich nowych utworów. Usłyszałam, że nie ma znaczenia, czy nagram płytę rockową, popową, swingową, bo...

Tak?

Bo i tak nikt tego nie zagra. Bo podobno „nie ten target”. Mam jednak na to bardzo dobry sposób. Zawsze się sprawdza. Trzeba zagryźć zęby i tworzyć dalej.

Dziękuję za rozmowę.

Sprawdź:



DOLNY ŚLĄSK DLA KAŻDEGO

„Dolny Śląsk dla każdego” to nowa kampania Urzędu Marszałkowskiego, która pokazuje region od strony dostępności i otwartości. W jej ramach powstał uniwersalny przewodnik z gotowymi propozycjami tematycznych wycieczek. Przeznaczony jest dla każdego: od rodzin małymi dziećmi, osób z niepełnosprawnościami po seniorów.



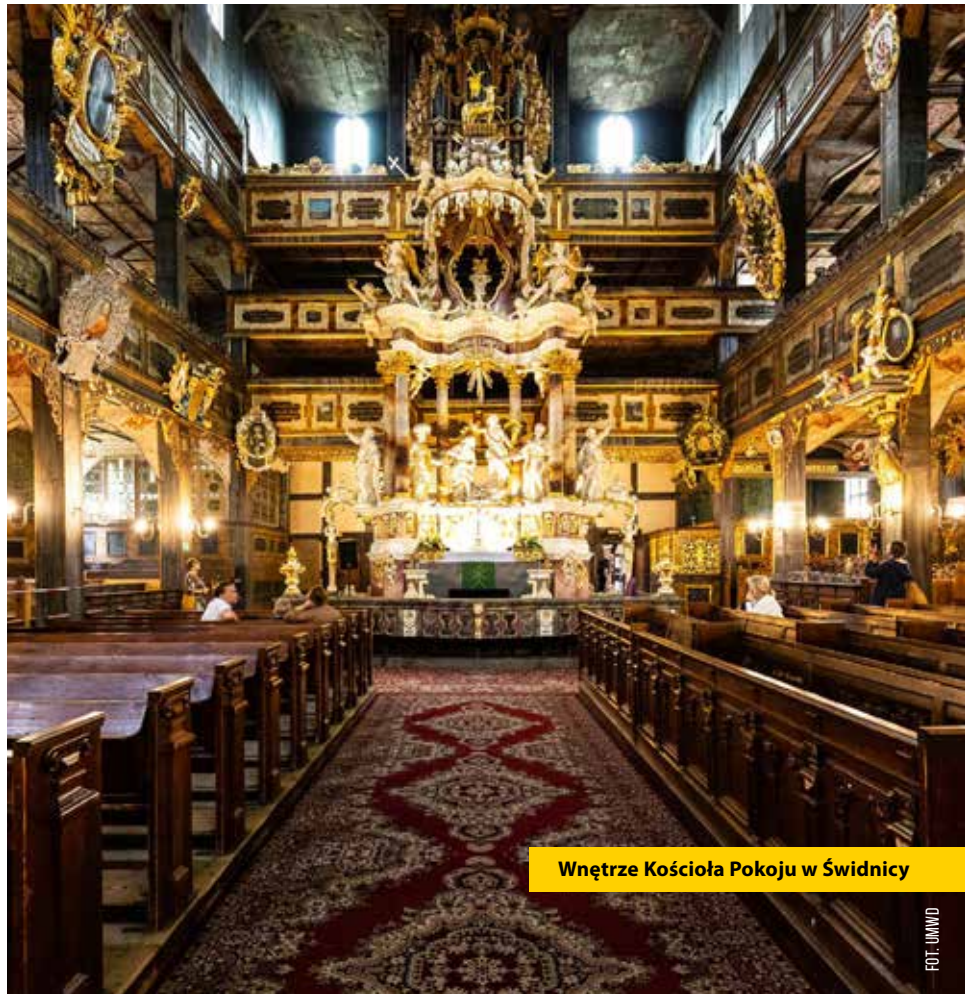
„Dolny Śląsk dla każdego” to swoista lista dostępnych miejsc w regionie. Projekt powstał we współpracy z Mikołajem Gospodarkiem (autorem przewodników Pascala) przy konsultacji z Pawłem Parusem, pełnomocnikiem marszałka ds. osób z niepełnosprawnościami.

– Województwo dolnośląskie każdego zaskoczy pozytywnie. Nawet mieszkańców, którym wydaje się, że całkiem nieźle je znają. A przede wszystkim tych, którzy myślą, że górskie czy podziemne atrakcje nie są dla nich. Okazuje się, że liczba miejsc przystosowanych dla osób z niepełnosprawnością ruchową jest imponująca. Nie są to jedynie zamknięte przestrzenie muzealne. Chcę odczarować ten nieprawdziwy obraz i pokazać, że piękny górski szlak z asfaltową nawierzchnią, wieża widokowa pozwalająca przespacerować się w chmurach czy liczne parki zdrojowe i miejskie są dla każdego! Natura znajduje się na wyciągnięcie ręki – mówi autor przewodnika Mikołaj Gospodarek. Przewodnik oddaje różnorodność Dolnego Śląska, pokazując najciekawsze miejsca, m.in. te w Krainie Wygasłych Wulkanów, jak również popularne wieże widokowe, malownicze zapory wodne, rezerваты przyrody i parki, pałace oraz zamki, a do tego wiele urokliwych dolnośląskich miast, miasteczek i uzdrowisk, których na Dolnym Śląsku jest najwięcej w Polsce.

Zamek Książ w Wałbrzychu



Wieża widokowa w Świeradowie-Zdroju



Wnętrze Kościoła Pokoju w Świdnicy

FOT. UNWID

– Zaprezentowane trasy mają być w miarę łatwe, ale równocześnie ciekawe i niesztampowe. Dzięki temu osoby ze szczególnymi potrzebami, np. osoby z niepełnosprawnościami, seniorzy oraz rodziny z małymi dziećmi, będą mogły posmakować turystyki w różnych częściach Dolnego Śląska. Oczywiście nie wszędzie można dojechać, zważywszy na różne przeszkody, ale zauważam, że infrastruktura na Dolnym Śląsku bardzo się poprawiła. Na przykład w Świeradowie-Zdroju koleją gondolową można wjechać na Stóg Izerski, nacieszyć się górkimi panoramami i zjechać na wózku asfaltową drogą. Na Śnieżkę prowadzi trasa wyrównana przez urząd marszałkowski, którą wraz z asystentami można pokonać na wózku. Bardzo ważne jest takie oznaczanie tras, by osoby z dysfunkcjami ruchowymi oraz osoby z niepełnosprawnością wzrokową mogły się do nich dostać i wiedziały, co tam zastaną. Poza tym coraz więcej hoteli i pensjonatów na Dolnym Śląsku jest przygotowanych pod potrzeby takich ludzi – podkreśla Paweł Parus, pełnomocnik marszałka województwa dolnośląskiego ds. osób z niepełnosprawnościami. Autor w przewodniku zawarł inspiracje do tematycznych podróży ciekawie pokazujących podziemne atrakcje i góry, magię wody na Dolnym Śląsku, pełną natury Dolinę Baryczy czy dolnośląskie klasyki, czyli miejsca, które znać powinien każdy.

– Dostępność atrakcji turystycznych, ale także imprez masowych i wydarzeń kulturalnych dla osób z niepełnosprawno-

ściami jest dla mnie niezwykle ważna. Podróżując po regionie, zwiedzam wiele miejsc i sprawdzam, jak są dostosowane. Czy są podjazdy dla wózków, czy dane miejsce jest przygotowane do odwiedzin osób niewidomych i niesłyszących, czy są odpowiednio duże litery i oznaczenia dla osób starszych. Rozmawiamy i wspólnie staramy się wypracować nowe rozwiązania. Czasem nie trzeba wiele, wystarczy drobna modyfikacja, żeby zniwelować bariery. Cieszę się, że będziemy mogli przekazać przewodnik pełen ciekawych lokalizacji, które spełniają standardy i wymogi osób ze szczególnymi potrzebami. Wciąż jest jednak wiele do zrobienia, żeby takich miejsc było więcej, aby każdy, bez względu na ograniczenia, mógł zachwycić się naszym wspaniałym Dolnym Śląskiem – podsumowuje Krzysztof Maj, członek zarządu województwa dolnośląskiego: Projekt dostępny będzie dla każdego do samodzielnego wydruku bądź do sprawdzenia online, w formie audiobooka, a także w wersji drukowanej. Przewodniki trafią m.in. do podmiotów związanych z pracą czy kształceniem osób z niepełnosprawnościami na terenie Dolnego Śląska lub zrzeszających seniorów. Będzie je można również wygrać w konkursach podczas letnich wydarzeń turystycznych na terenie regionu.

Czas wyruszyć na szlak, bo Dolny Śląsk to region dla każdego!

Justyna Butryn

**PIOTR KRUK**

poliglota, autor książek,
praktyk międzynarodowego
biznesu, piotrkruk.pl



ZROBIĆ COŚ DLA SIEBIE? DLACZEGO NIE?

**Trzy pozornie niepowiązane
ze sobą historie, ale jeden
wynikający z nich morał:
zrób coś dla siebie, dla innych,
zrób coś dla zabawy
i ciesz się życiem.**

Historia #1

Ostatnio jedna z osób (nazwijmy ją Kasia), które wspieram w nauce języka angielskiego, dała się przekonać, że język, którym się posługuje, jest wystarczająco dobry do komunikacji w międzynarodowym biznesie, negocjacjach i do rozmów właściwie na każdy temat. Można rzeźbić go latami, niespecjalnie widząc różnicę i czepiać się siebie niemal o każdy szczegół. W praktyce niczego to nie zmienia. Często tak mamy, że ciągle jesteśmy z siebie niezadowoleni, choć wszyscy dookoła chwalą nas za postępy lub drobne sukcesy, które, gdyby tak spojrzeć z boku, rzeczywiście zdarzają się nam dość regularnie. Sami sobie próbujemy umniejszać i zaklinać rzeczywistość. Nie jest tak?

Kasia postanowiła zrobić wreszcie coś dla siebie i nauczyć się... języka hiszpańskiego. Jej córka jakiś czas temu wyszła za mąż za Kolumbijczyka i chciałaby móc swobodnie z nim (i pewnie z jego rodziną) rozmawiać w jego (ich) ojczystym języku. Bariery językowe potrafią być okrutne, jednak świadomość podróży latem do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka jej córka, tylko ją nakręciła. Mogłaby wiecznie pogłębiać znajomość i tak już dobrego angielskiego, jednak tym razem postanowiła wreszcie zrobić coś dla siebie. Uczyć się języka od zera, by latem mówić dobrze po hiszpańsku. Godny podziwu cel, a przy okazji prywatne wyzwanie na najbliższe dwa, trzy miesiące. Bo dlaczego nie?!

Historia #2

W zeszłym tygodniu w podobnej sprawie zadzwoniło do mnie pewne małżeństwo. Podczas tegorocznych Świąt Wielkanocnych ich dom odwiedzili teściowie ich córki i mówiąc delikatnie, nie było jak pogadać. Oboje pochodzą z Bośni i nie mówią po angielsku. Jak zapewne przypuszczacie, przy stole

panowała niezręczna cisza, a ich córka miała ręce pełne roboty, by skomunikować obie strony. Historia ta na tym się jednak nie kończy. W sierpniu planowana jest rewizyta w Bośni, więc po odsłuchaniu mojego podcastu „Poniedziałek Rano” odezwali się z prośbą o pomoc w nauce języka bośniackiego. Oczywiście wyzwanie zostało przeze mnie przyjęte, a ja krzyknąłem: „Challenge accepted!”. Uwielbiam, kiedy ludzie chcą wyjść poza strefę komfortu, zrobić coś dla siebie i nie boją się wyzwań. Akceptują ciężką pracę w drodze do celu i zamiast się bać, traktują nowe wyzwanie jak okazję do nauczenia się w życiu czegoś nowego. Dla mnie to również będzie fajna sprawa i oczywiście wyzwanie – muszę przypomnieć sobie ten lekko zakurzony język i być wkrótce gotowy! Zamiast mówić NIE – obie strony powiedziały sobie TAK! Bo dlaczego nie?!



Historia #3

W 2014 roku, po sześciu latach pracy, opuszczałem moją pierwszą niemiecką firmę. To był wspaniały czas, w trakcie którego nauczyłem się nie tylko rozwijać duże sieci sprzedaży, ale również kilku języków obcych. Po roku zostałem dyrektorem na Europę Środkowo-Wschodnią i przejmowałem stopniowo kolejne rynki. Po Polsce przyszły kraje bałtyckie, Czechy i Słowacja, potem Europa wschodnia, aż wreszcie Bałkany. Potrafiłem być jednego dnia w Zagrzebiu, innego w Wilnie, a jeszcze kolejnego w Kijowie. Praca w ponad 20 krajach stanowiła wyzwanie, a liczba spotkań mogłaby przytłoczyć niejednego. Byłem albo w sali konferencyjnej, albo na targach, albo na kolacji służbowej. A w tzw. międzyczasie w samolocie lub aucie. Siedziałem i jadłem. Jadłem i siedziałem. Na okrągło. Uwielbiałem tę robotę i odnosiłem sporo

sukcesów, jednak zapomniałem o sobie. Byłem po trzydziestce, ale zupełnie bez kondycji, zapuszczony i dość okrągły. Czułem, z jakim trudem przychodzi mi wiązanie butów, a podczas pierwszych treningów musiałem siadać na ławce już po pięciu minutach wysiłku. Dyszałem jak parowóz. Wtedy otrzeźwiałem. Nigdy przecież nie chciałem być tatusiem z brzuszkiem i gościem, który z powodu pracy, nawet najlepszej na świecie, doprowadzi się do ruiny. Patrząc na siebie w lustrze, czułem wstyd. Powiedziałem sobie dość!

Trzy tygodnie temu, czyli w kwietniu 2023 r. przebiegłem w Berlinie mój pierwszy w życiu oficjalny półmaraton, wykręcając jednocześnie życiówkę w tempie 5:07 min/km na całej długości trasy, czyli 21 kilometrów. Jestem starszy od swojej poprzedniej wersji z 2014 r. niemal o dziesięć lat, a jednocześnie paradoksalnie znacznie młodszy. Z poczuciem bycia bardzo sprawnym fizycznie, ze znacznie lepszym wyglądem oraz niespożytą energią do działania. Jestem pewny, że zapracowałem również na kilka dodatkowych lat życia. Kiedy zamiast powiedzieć NIE lub ignorować rzeczywistość postanowiłem powiedzieć sobie TAK. Bo (znów) – dlaczego nie?

Wiem, że nie zawsze jest nam łatwo. Wyjście poza strefę komfortu, wysiłek, którego dawno nie doświadczyliśmy, nowe rzeczy, których wcześniej nie znaliśmy – to wszystko wymaga siły woli, konsekwencji i czasu. Ale warto. Warto zrobić coś dla naszych dzieci (jak Kasia czy wspomniane wyżej małżeństwo w kwestii nauki języków), czasem dla własnego zdrowia i samopoczucia (jak ja), a czasem po prostu dla fanu. Coś, czego nigdy nie próbowaliśmy. Bo dlaczego nie? Jeśli nie teraz, to kiedy? Życie jest ciekawe. Więc nie spłaszczajmy go i nie zaklinajmy rzeczywistości. Korzystajmy i sięgajmy po nowe obszary. Nawet, jeśli mielibyśmy jedynie spróbować i polec. Bo przecież na końcu za wiele, wiele lat nie chcemy żałować, że czegoś nie zrobiliśmy, tylko dlatego, że byliśmy leniwi lub się baliśmy. Twórzmy lepszych siebie. Od dziś. Bo dlaczego nie?

Piotr Kruk



Finisz w półmaratonie w Berlinie

**MARCIN KUC**

dziennikarz kulinarny,
gospodarz radiowej
audycji „Jaja w kuchni”

FILOZOFIA PROSTEGO SOSU

Kliknięcia i komentarze są tak ważne w świecie mediów, że trudno o wartościową treść, która nie została stworzona, by wywołać oburzenie czytającego i zmusić go do reakcji. Dodatkowo w dobie rozpychania się (na razie to raczej raczkowanie) sztucznej inteligencji na poletku medialnym możemy wróżyć upadek zawodu polskiego „media workera” przepisującego amerykański internet.

Na szczęście styl pyskatego felietonisty od jedzenia nie jest łatwy do podróbki, dlatego ja się nie boję AI. Co więcej, będę pisał tylko prawdę i czegoś pozytywnego was nauczę. A cóż może być bardziej pozytywnego od pysznego sosu do grillowanych mięs czy warzyw?

TO NIE SĄ TZATZIKI

Grecy mają w sobie cholernie dużo patriotyzmu. „Wymyśliliśmy demokrację”, „wymyśliliśmy pizzę”, „wymyśliliśmy oliwę” itp., itd. Bywa to dość męczące, zwłaszcza gdy wprowadzicie zmiany w ich świętych potrawach. A profanum, które przede wszystkim stosuję od kilku grillowych sezonów, to zmiana tłustego greckiego jogurtu na beztłuszczowy skyr, który kupicie wszędzie.

Składniki: 250 ml jogurtu islandzkiego skyr, 3 ząbki czosnku (najlepiej młodego), oliwa, sok i skórka z cytryny, koperek, natka pietruszki, mięta, sól, pieprz, płatki chilli, ogórki gruntowe

Ogórki przekrój na ćwiartki, usuń mokre miejsca z nasionami i posól. Zostaw na godzinę, by nadmiar wody wyciekł. Następnie posiekaj je drobno. Upiecz posolony i podlany oliwą czosnek zawinięty w folię aluminiową, aż będzie miękki i wkręć go w jogurt. Dodaj posiekane zioła, sok i skórkę z cytryny. Dopraw pieprzem, dodaj ogórki (przed podaniem) i udekoruj koperkiem i chilli. Można powiedzieć, że to *entrylevel* grillowych sosów i że robi się go błyskawicznie. Zmiana jogurtu odchudza ten sos, a dodanie ogórków na końcu likwiduje efekt rozwodnienia.



BURGEROWY SOS, KTÓRY ZNASZ, ALE NIE WIESZ SKĄD

Jeśli należycie do osób, które blokują stacje benzynowe z powodu pożerania podróbek hot dogów, czujcie wstyd i moje piorunujące spojrzenie. Na szczęście większość stacji pozwala już zapłacić za paliwo bez wchodzenia do środka i słuchania pojękiwań przy wyborze sosu tyśiąca wysp lub musztardy tyśiąca i jednej nocy. Oto prosty sos, który przywoła u was smak pierwszych burgerów jedzonych w latach dziewięćdziesiątych. Nie były dobre, ale smakowały jak pierwszy pocałunek. Przynajmniej te, które jako dzieciak jadłem w „Nico Bistro” w Lubinie, a potem w „trójkacie” przy Jamnikach.

Składniki: najtańsza jasna musztarda (im tańsza, tym lepsza), ogórki konserwowe (im słodsze, tym lepsze), majonez, musztarda ziarnista

Posiekaj ogórki, dodaj łyżeczkę zalewy, 4 łyżki musztardy, 2 łyżki majonezu i łyżeczkę musztardy ziarnistej. Voila!

OLEJ CHILLI

Nie jestem pewien, czy ten olej jest sosem. Pewien jestem natomiast, że to najlepszy dodatek do wszystkiego z grilla. Tylko nie zróbcie sobie krzywdy!

Składniki: płatki chilli – 100 g na duży olej, 500 ml oleju, 4 ząbki czosnku, 10 ml sosu sojowego, 10 ml miodu, 5 ml octu jabłkowego, szalotka, kolendra, sól

Podgrzej olej do ok. 130 stopni i zalej nim płatki chilli, posiekane szalotki i czosnek. Dodaj resztę składników i dopraw solą. Najlepsze jest to, że możecie użyć wszystkich sosów naraz w jednym daniu. Zrobiłem się głodny. Przez was!

Marcin Kuc



MARLENA KOVAŘÍK
dziennikarka, autorka
książek, czechofilka

SEZON ROWEROWY

SŁOWOKRESKA NA POGRANICZU

*Wsadź sobie całą cyklistykę
w ***, kierownicą do przodu!
*** mnie boli, plecy mnie boją,
pić mi się chce. Nic nie widzia-
łam, stale tylko gapię się w as-
falt!* – ostra wypowiedź damy
w średnim wieku do męża
podczas wycieczki rowerowej
była swego czasu wiralem
w Czechach.

Tym niemniej Czesi uwielbiają
rowerowe wycieczki, a sezon
właśnie się zaczyna. Na drogi,
ścieżki rowerowe i traili wyja-
dą tysiące miłośników dwóch
kółek i jeszcze więcej rowe-
rzystów pojawi się w czeskich
Karkonoszach. Niestraszne
dla nich różnice wysokości,
bo oto jest eczko (czes. ečko),
ebike, czyli rower elektryczny,
który wspomaga jazdę pod
górkę.

Wyroili się rowerzyści, których wcześniej tu
nie spotykano: rodziny z dziećmi, grupy eme-
rytów i weekendowi turyści. Obrazowo opo-
wiadział o nowym zjawisku reporter czeskie-
go radia: – *Bez widocznego zmęczenia jadą pod
górkę, wyprzedzają dyszących sportowców, a do
tego prowadzą niewymuszone konwersacje lub
podziwiają widoki. W jaki sposób elektryczne ro-
wery mogą zmienić nasze góry?*

Radek Drahný, rzecznik czeskiego Karkono-
skiego Parku Narodowego w tym samym re-
portażu czeskiego radia mówił, że w górskich
miasteczkach wypożyczalnie rowerów elek-
trycznych mnożą się jak grzyby po deszczu,
a na rowerach z prądem jeździ już połowa ro-
werystów w górach. Na razie to nie problem.
Problemem, zresztą starym, jest kultura oso-
bista, aby piesi turyści i rowerzyści wzajemnie
się respektowali.

Jest jeszcze hobby adrenalino-
we – trails lub
singeltrails, czyli ścieżki jednokierunkowe po
trudnych szlakach. Pavel Horník, zagorzały
mountainbiker, który zarządza znanym w śro-



RYŚ: BŘETISLAV KOVAŘÍK

dowisku rowerowym areałem ekstremalnych
Rychlebských ścieżek na Morawach jest prze-
ciwny rowerom elektrycznym na trailach. Hor-
ník twierdzi, że tylko porządny fizyczny wysi-
łek może dać wspaniałą nagrodę, czyli piękne
widoki na szczytach. Dlatego na Rychlebských
ścieżkach obowiązuje zakaz dla rowerów
z prądem.

– Takie są trendy i nic na to nie poradzimy –
mówi nieco smutnym głosem kolega Jan Reil,
szef trutnovskiego Centrum Trail, którego tra-
sy rozciągają się wokół mojej wsi Lhota. Jan
przyznaje, że lhotecka stajnia rowerów wzboga-
ciła się o osiem eczek. Nawet młodzi chłopcy
chętnie je wypożyczają, traktując pojazdy
jak wyciągarkę, która jak najszybciej pozwoli
im dotrzeć na traili właściwe.

Pozostają zwolenniczką pieszych górskich
wędrówek, same zalety: podziwiam roślinki
i krajobrazy, nie wykopyrtnę się na żwirze, na-
wet się nie spocę. Pełnych wrażeń, nie instant,
zyczyć w tym sezonie.

Marlena Kovařík

KULTYWUJĄC WDZIĘCZNOŚĆ

Monika Ferenc-Chatada, jak sama mówi, przede wszystkim jest mamą czwórki dzieci, ale oprócz tego projektuje, szyje, bloguje, tworzy własną markę osobistą pod nazwą „Wierząc w siebie”, a co najważniejsze – inspirowała innych, żeby byli wdzięczni i cieszyli się z tego, co mają.

Rozmawia **Przemek Corso**

Który z aspektów twojego życia sprawia, że czujesz największą odpowiedzialność? Projektowanie? Szycie? Blogowanie?

Jestem też kucharką, praczką, sprzątaczką, ogrodnikiem, tak-sówkarzem.

Brzmi poważnie.

Wykonuję okazjonalnie jeszcze kilka innych zawodów, ale nawet nie wiem teraz, jak je skategoryzować. Odpowiadając jednak na twoje pytanie, największa odpowiedzialność, jaką czuję, to... odpowiedzialność, by wychować moje dzieci na samodzielnych, odważnych, szczęśliwych ludzi.

W zasadzie moglibyśmy teraz skończyć wywiad.

Oj, mam nadzieję, że nie. Mam czworo dzieci, więc nie jest to łatwe zadanie, ale to właśnie dzieci są moją motywacją i motorem napędowym do jakichkolwiek działań. Robiąc to, co kocham, chcę im pokazać, że warto się w życiu samorealizować, że warto żyć w zgodzie ze samą sobą i spełniać swoje marzenia.

Zawsze chciałaś projektować ubrania?

Nie... Projektowanie ubrań przyszło do mnie dopiero kilka lat temu. Do tamtej pory jedyne, co wiedziałam o sobie i o swoim dorosłym życiu, to, że chcę mieć rodzinę i że będę miała kiedyś dzieci. Zawodowo długo nie wiedziałam, co bym chciała robić i jaką drogą pójść. Pierwsza ciąża przykuła mnie do łóżka, więc żeby nie oszaleć, zaczęłam składać biżuterię z prefabrykatów. Gdy urodziłam pierwszą córkę, musiałam natychmiast wrócić do pracy. Byłam przedstawicielem handlowym i ze względu na specyfikę tej pracy, nie widywałam jej czasem nawet po 12 godzin. Szybko stwierdziłam, że nie chcę tak żyć. Zwolniłam się i zaczęłam zarabiać na rękodziele. Robiłam biżuterię, kartki, dekoracje, wtedy też zaczęłam uczyć się szyc na maszynie. Szyłam akcesoria, zabawki, pościel – najpierw testowo dla własnych dzieci, później na sprzedaż.

Wychodzi, że szybko poczułaś, że to jest to.

Skupiłam się na szyciu i bardzo szybko chciałam więcej i więcej. Zaczęłam próbować swoich sił z ubraniami, od prostych form dla dzieci: czapek, opasek, spodni z dwóch kawałków. Wszystkie próby, które podejmowałam, były w rozmiarach moich dzieci i z tego właśnie powodu chodziły one czasem w różnych cudakach. Gdy po czasie poczułam jedność z maszyną... kupiłam kolejną, bardziej zaawansowaną, jeszcze inną dostałam od rodziców.

Gdy zrozumiałam, na czym ten szyciowy świat polega, zaczęłam wymyślać i rysować i tworzyć projekty, które wzbogacały albo wywierały to, co można było znaleźć w sieciówkach. We współpracy z projektantami stworzyliśmy formy i wykroje ubrań po mojemu. Dziś bazując na tych formach, dopasowuję projekty do indywidualnych preferencji moich klientów, tworząc specjalnie dla nich wyjątkowe bluzy.

No dobrze, a jak się tworzy markę osobistą?

Zmudnie, długo i konsekwentnie. Z tym ostatnim mam największe problemy. Moja „kariera” przez te 14 lat mocno ewoluowała, zmieniała założenia, nazwy, cele. Miałam wiele momentów zwątpienia i chwil rezygnacji. Wiele momentów niedoceniań siebie i braku wiary w to, co robię. Ale w takich chwilach, jak zawsze, pojawiają się moi klienci. Osoby, które chodzą w moich ubraniach już od lat. To dodaje skrzydeł.

A co było dla ciebie największym zaskoczeniem w zderzeniu z rzeczywistością?

Jeśli chodzi o własną twórczość? Niedoceniecie, szczególnie bliskiego otoczenia. Podejście, że przecież nie skończyłam szkoły z tym związanej, robię sobie to w domu, przy okazji. Zupełnie jakby dlatego było to mniej warte. Jak mówię, że prowadzę działalność, płacę składki, podatki i cały czas się uczę, to częstą reakcją jest pytanie: „Ale po co?”. A przecież jest to moja pełnoetatowa praca, którą wykonuję w domu, bo mam do tego warunki. Bez zaplecza managerów, wielkich budżetów na reklamę i szwalni w Bangladeszu. Wszystko, co mam, robię sama we współpracy z mężem i przy wielkim wsparciu naszych dzieci.

Twój nowy projekt nazywa się „Wierząc w siebie”. W swoich mediach społecznościowych często dziękujesz za rzeczy, które cię spotkały. To metoda autosugestii czy pokazujesz innym, że wdzięczność jest ważna?

Każdy człowiek ma trudne momenty, każdemu coś nie wyjdzie, coś się nie uda, nie będzie miał sił. To jest normalne. Stworzyłam #dziekujezadzis i każdego dnia staram się dziękować za dobre chwile danego dnia. Dzielę się tym z moimi czytelnikami, by pokazać, że warto doceniać małe rzeczy, że każdego dnia spotyka nas coś dobrego.

Jak wygląda wymarzony świat Miśki? Z czego jest zbudowany?

Z czekolady z orzechami laskowymi i lodów z kawałkami ciasteczek.

A plany na przyszłość?

Podjęłam się studiów, uczę się biznesu, chcę być lepszym człowiekiem, lepszą mamą, lepszą wersją siebie. A oprócz tego... rozwój marki osobistej – chcę, by mój przekaz o walce z depresją, promocja wdzięczności i osvajanie świata trafiły do ludzi i żeby wiedzieli, że nie są sami. I chcę w końcu naprawdę uwierzyć w siebie.

Dziękuję za rozmowę



Sprawdź:



**HONORATA RAJCA**

dziennikarka, wikipedystka,
redaktorka książek

LEGNICKI SZPITAL MA NOWĄ PORODÓWKĘ

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Legnicy zmodernizował oddział porodowy. Dzięki temu wygląda on przyjaźnie, ale przede wszystkim powstało miejsce, gdzie Dolnoślązaczki mogą rodzić w godnych warunkach.

Dziś z pewnością jest to jedna z najnowocześniejszych porodówek w regionie, która może zapewnić kobietom kilka metod łagodzenia bólu, komfort i intymność.

– Na przebudowę oraz kompleksowy remont części oddziału położniczo-ginekologicznego szpital pozyskał 5 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych i 4 mln zł z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego. Chcieliśmy, aby blok porodowy i odcinek patologii ciąży zostały przebudowane zgodnie z najnowszymi trendami i standardami dla oddziałów ginekologiczno-położniczych – podkreślała Anna Płotnicka-Mieloch, dyrektorka szpitala w Legnicy, podczas uroczystego otwarcia.

Zamiast wcześniejszych boksów odgradzonych ściankami wyodrębniono więc osobne pokoje porodowe. Powstała sala przedporodowa, sala do obserwacji pacjentek po porodzie powikłanym i pomieszczenie cesarskich cięć. Wszystkie te przestrzenie znajdują się w obrębie tzw. bloku porodowego, który może pochwalić się specjalistycznym sprzętem i rozwiązaniami jak w europejskich szpitalach. Sprzyjają one bezpieczeństwu matki i dziecka, pomagają uśmierzać ból, służą relaksacji i rozluźnieniu, jednym zdaniem ułatwiają poród. Są więc antybakteryjne łóżka z elektryczną regulacją, ściany w przyjaznych kolorach i kabiny do tzw. immersji wodnej, bo polewanie ciepłą wodą przynosi sporą ulgę. Zakupiono



Oficjalne otwarcie oddziału. Od lewej: Anna Płotnicka-Mieloch, dyrektorka legnickiego szpitala, Małgorzata Czeszejko-Sochacka, lekarz kierująca oddziałem, Marcin Krzyżanowski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, Elżbieta Witek, marszałek Sejmu RP i Tymoteusz Myrda, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego

FOTOGRAFIE: HONORATA RAJCA



W legnickim szpitalu miesięcznie rodzi się około stu dzieci. Nowy sprzęt poprawi komfort pobytu pacjentkom, a także ułatwi pracę lekarzom

piłki, worki sako, chusty i drabinki, które pomagają znaleźć optymalną pozycję. Jest też wyposażony w kącik do siedzenia długi korytarz, po którym kobieta może spacerować, bo poruszając się minimalizuje dolegliwości skurczowe i pomaga dziecku znaleźć odpowiednie ułożenie. Pacjentki mogą skorzystać również z tzw. analgezji wziewnej. To stosowana w położnictwie od kilkudziesięciu lat metoda, która łagodzi ból poprzez podawanie rodzącej mieszaniny tlenu i podtlenku azotu, a przy tym pozwala zachować jej pełną świadomość. W pokojach założono punktowe światło na ścianach, bo półmrok wspiera produkcję potrzebnej w czasie rodzenia naturalnej oksytocyny. Zadbano nawet o szczegóły takie jak: głośniki bluetooth, które pozwalają słuchać relaksującej muzyki i zagłuszyć szpitalne odgłosy, a także aparaty do aromaterapii. – W położnictwie wiele się zmieniło przez ostatnie lata. Staraliśmy się nadążać za oczekiwaniami. Znieczulenia zewnątrzoponowe, które są najskuteczniejszą metodą łagodzenia bólu porodowego, stanowią dziś u nas codzienność. Od dłuższego czasu przy porodach naturalnych stosujemy je na życzenie pacjentek, o ile nie istnieją medyczne przeciwwskazania. Zabiegamy, by zwiększyć dostępność anestezjologów do tych znieczuleń. W pokojach narodzin już od pierwszej fazy poro-



RYŚ: FREEPIK.COM

du kobieta może przebywać z osobą bliską, mężem, partnerem i połowa korzysta z tej możliwości. Co miesiąc na naszym oddziale rodzi się około stu dzieci i ta liczba nawet w czasie remontu się nie zmniejszyła, wprowadzone rozwiązania bardzo się więc przysłużyły pacjentkom, a także ułatwią pracę lekarzom – mówi ginekolog-położnik Małgorzata Czeszejko-Sochacka i jednocześnie lekarka kierująca oddziałem.

Około 60 procent dzieci urodzonych w Legnicy przychodzi na świat poprzez cesarskie cięcie. W takich przypadkach na pacjentki czeka wyposażona zgodnie ze standardami sala cesarskich cięć, m.in. z kolumną anestezjologiczną czy elektrycznie regulowanym stołem operacyjnym. Powietrze dostarcza tu nawiew laminarny, który tworzy sterylną powietrzną kurtynę wokół stołu operacyjnego. Obok znajdują się pomieszczenie ze stanowiskami do pielęgnacji i resuscytacji noworodka.

– Rzeczywiście mimo widocznej mody na porody naturalne czy rodzinne, niemało jest cesarskich cięć. Wynikają one ze wskazań medycznych: okulistycznych, kardiologicznych, z powodu chorób takich jak cukrzyca, astma, nadciśnienie, których jest coraz więcej. Mamy coraz więcej patologicznych porodów, ale kobiety, które dawniej nie miały szans na donośzenie ciąży, dzisiaj mogą urodzić dziecko – wyjaśnia lekarz Małgorzata Czeszejko-Sochacka.

Za wybraniem Legnicy na miejsce porodu niewątpliwie przemawia też tutejszy oddział neonatologiczny z pododdziałem intensywnej terapii wcześniaków, noworodków i dzieci, który jest ośrodkiem z trzecim, najwyższym stopniem referencyjności i od lat cieszy się dobrą marką. Jego lekarze ratują się życie najmłodszym Dolnoślązkom z problemami okołoporodowymi.

Honorata Rajca



W szpitalu powstały:

- **sala przedporodowa**
- **4 sale porodowe**
- **sala do obserwacji pacjentek po porodzie powikłanym i sala cesarskich cięć w obrębie bloku porodowego**

dotąd:

- **przeorganizowano układ pomieszczeń**
- **dostosowano oświetlenie**
- **sale dla pacjentek patologii ciąży zmieniono na dwuosobowe wyposażone w węzeł sanitarny (łącznie dla 14 pacjentek)**

**MAREK ŻAK**

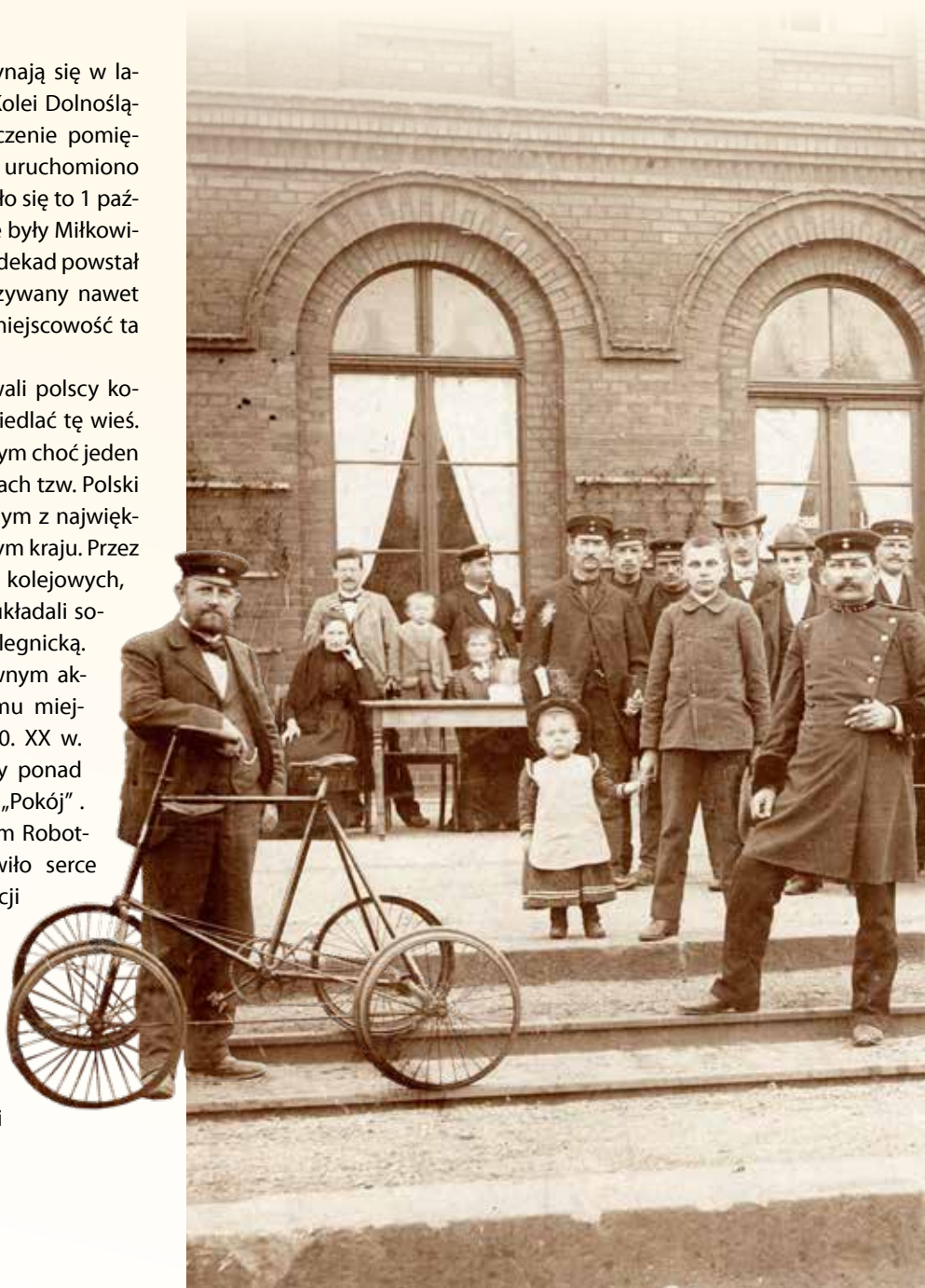
historyk regionalista,
pracownik Muzeum
Miedzi w Legnicy

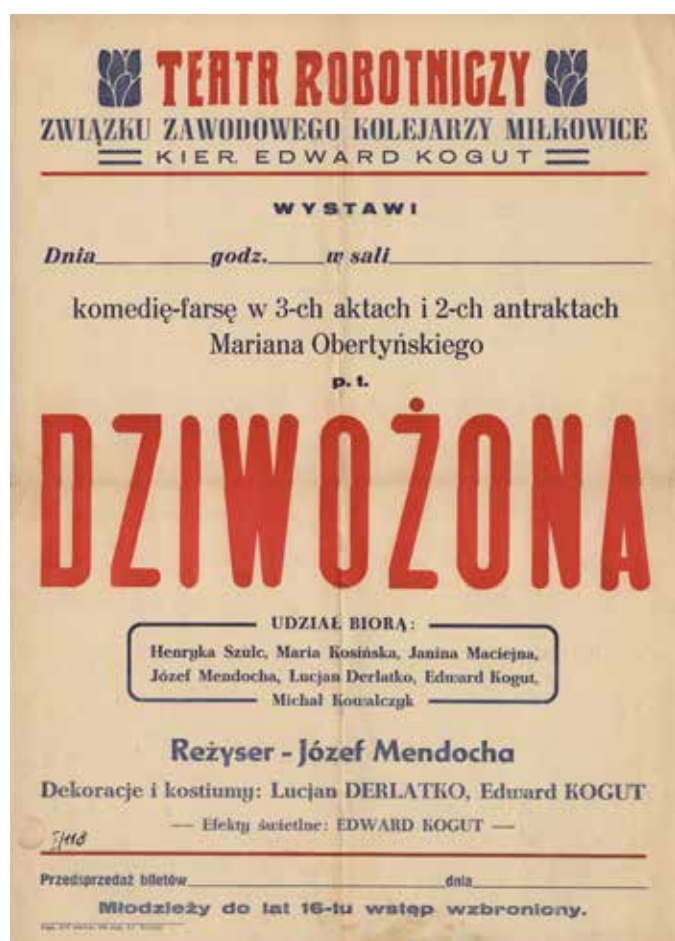
KOLEJOWE DNA MIŁKOWIC

Trudno znaleźć drugą tak mocno osadzoną w tradycji kolejarskiej miejscowość na Dolnym Śląsku jak Miłkowice. Ostatnie prawie sto osiemdziesiąt lat historii tego miejsca związane jest nierozzerwalnie z transportem kolejowym. Zresztą wystarczy przejść tutejszą główną ulicą i porozmawiać – prawie każdy napotkany człowiek miał lub nadal ma w rodzinie kolejarza.

Dzieje miłkowickiego kolejnictwa rozpoczynają się w latach 40. XIX w., kiedy w ramach projektu Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej, mającego stworzyć połączenie pomiędzy Wrocławiem a pruską stolicą w Berlinie, uruchomiono odcinek łączący Legnicę z Bolesławcem. Stało się to 1 października 1845 r. Jedną ze stacji na tej trasie były Miłkowice (wówczas *Arnsdorf*). W ciągu następnych dekad powstał tam węzeł o strategicznym znaczeniu, nazywany nawet „bramą do Legnicy”. Jeszcze przed wojną miejscowość ta stała się więc osadą kolejarzy.

Po wojnie miłkowicki węzeł zagospodarowali polscy kolejarze, którzy równocześnie zaczęli też zasiedlać tę wieś. Niebawem trudno było znaleźć dom, w którym choć jeden członek rodziny nie pracował w PKP. W czasach tzw. Polski Ludowej węzeł w Miłkowicach stał się jednym z największych nie tylko na Dolnym Śląsku, ale i w całym kraju. Przez wiele lat kierowano tu absolwentów szkół kolejowych, którzy po osiedleniu się na tych terenach układali sobie życie, związuąc się już na stałe z ziemią legnicką. Środowisko kolejarskie było wówczas głównym aktywizatorem tej miejscowości. Dzięki niemu miejsce żyło. I to jak! W drugiej połowie lat 50. XX w. uruchomiono kolejowy iluzjon posiadający ponad sto sześćdziesiąt miejsc siedzących – kino „Pokój”. To ono wraz z tutejszym kolejowym Klubem Robotniczym (później Domem Kultury) stanowiło serce Miłkowic. Było to miejsce spotkań i integracji lokalnej społeczności. Oprócz tego istniała również prężnie działająca instytucja KO (skrót od kulturalno-oświatowa), gdzie goszczono zespoły objazdowe oraz organizowano prelekcje i wykłady dla ludności. Kierował nią przez wiele lat Jan Lalak. To tam organizowano imprezy z okazji





Zespół teatralny w Miłkowicach najlepszy okres działalności przeżywał na przełomie lat 50. i 60. XX w. Jedne z nielicznych materialnych dowodów potwierdzających jego ówczesną aktywność to zachowane afisze. Ten prezentowany pochodzi z 1961 r.

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE WE WROCŁAWIU, ODDZ. W LEGNICY

rocznic i świąt, akademie, spotkania oraz zabawy dla dzieci i dorosłych. Prowadzono amatorskie zespoły artystyczne. I tak swoje sztuki wystawiały zespoły teatralne, a grupy muzyczne (również te dziecięce) regularnie prezentowały umiejętności przed lokalną publicznością.

Funkcjonowały „zespoły oświatowe”, jak „uniwersytet dla rodziców” oraz „studium wychowania estetycznego” – ich istnienie w Miłkowicach odnotowano w 1965 r. Natomiast pod koniec lat 60. przy miłkowskiej placówce działał też zespół big-beatowy. Na początku lat 70. Miłkowice znalazły się w gronie czterech najlepiej działających placówek kulturalno-oświatowych Związku Zawodowego Kolejarzy.

Kolejarze posiadali też własny klub sportowy – zaraz po wojnie był to KKS Jaranów, następnie Zjednoczeni (na krótko połączono się z klubem kolejowym z Legnicy), dalej Kolejarz, a później dobrze pamiętany do dzisiaj klub Czarni Miłkowice. Była też oczywiście kolejowa biblioteka – w 1959 r. oferowała czytelnikom ponad trzy i pół tysiąca najróżniejszych pozycji książkowych (w 1963 r. było ich już ponad 4700). W źródłach z przełomu lat 50. i 60. XX w. odnotowana została też kolejowa szkoła przyzakładowa – tak jak wszędzie wiedzę o pracy zdobywano praktykując w działających tutaj oddziałach. Tak duży odsetek mieszkańców zatrudnionych na kolei sprawił jednak, że w czasach kryzysu tej branży Miłkowice podupadły jak żadna inna miejscowość. Drastyczna redukcja zatrudnienia spowodowała ogromne bezrobocie, ale i rozgoryczenie – po latach oddanej pracy ludzie pozostawali z niczym. Ten trudny czas jest już jednak za mieszkańcami Miłkowic, którzy dziś z dumą nazywają swoją miejscowość „wioską kolejarzy”.

Marek Żak



Fotografia kolejarzy na stacji w Miłkowicach, 1896 r.

FOT. ZBIORY MUZEUM MIEDZI W LEGNICY

DOLNOŚLĄSKA KULTURA poleca się na wiosnę!

Cezary Olejnik

Nastał maj, a wy wciąż nie macie pomysłu, jak go spędzić? Całe szczęście, że w województwie dolnośląskim trudno się nudzić, ponieważ jest tu wiele wydarzeń kulturalnych, w których warto wziąć udział. Zwłaszcza że w maju odbędzie się wyjątkowa Noc Muzeów 2023!

Olimpijska Noc Muzeów

12 maja 2023 r., godz. 17-21

Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu
ul. Mikołaja Kopernika 2, Karpacz
Wstęp bezpłatny

Noc Muzeów 2023 w Muzeum Karkonoskim

13 maja 2023 r., godz. 15-23.30

Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze
ul. Jana Matejki 28, Jelenia Góra
Wstęp bezpłatny

Maj przynosi nam niezwykle wydarzenie – Noc Muzeów 2023! Spośród wielu wspaniałych inicjatyw i wydarzeń przygotowanych z tej okazji, proponujemy wizytę w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, które nieco przewrotnie zabierze nas w świat zimowych torów skutych lodem. To tam sportowcy w swoich bobslejach osiągają niewiarygodne prędkości, a sam sport, chociaż widowiskowy, jest również niebezpieczny. W tym dniu muzeum będzie czynne aż do godz. 21. Z kolei mieszkańcy regionu karkonoskiego na pewno powinni odwiedzić Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Będzie to oczywiście okazja do zobaczenia wielu niezwykłych zbiorów jeleniogórskiego muzeum związanych z Karkonoszami, ich historią oraz ludźmi, którzy ją tworzyli w ciągu wieków.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE MUZEUM KARKONOSKIEGO W JELENIJ GÓRZE

Noc Muzeów 2023 to świetna okazja, aby odkrywać dolnośląskie instytucje kultury



FOT. K. SAJ

Cykl bezpłatnych koncertów *Z klasyką przez Polskę* zainicjowany został na Dolnym Śląsku w ubiegłym roku w Świątyni Sztuki i Światła – Perle Żeliszowa koncertem Zawartko/Piasecki – Wagabunda

Koncert „Z klasyką przez Polskę” – zespół Jacaras

12, 13, 14 maja 2023 r., godz. 18

Zawonia, Milicz, Wołów

Wstęp bezpłatny

Jak dotrzeć do publiczności, która ma utrudnioną możliwość bezpośredniego obcowania z muzyką klasyczną? Odpowiedzią są koncerty z cyklu *Z Klasyką przez Polskę*, realizowane przez Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu oraz Dolnośląskie Laboratorium Kultury we współpracy z Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca. Artyści występujący w najważniejszych polskich i europejskich salach koncertowych, dostępnymi zazwyczaj w zinstytucjonalizowanych przestrzeniach, wystąpią w kameralnej odsłonie poza większymi miastami i w niekonwencjonalnej scenerii. W maju zapraszamy was na spotkanie z zespołem Jacaras. W jego skład wchodzi absolwenci Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego i artyści wrocławskiego środowiska muzycznego. Zespół wykonuje tańce i pieśni Hiszpanii z okresu baroku, które pochodzą z XVII- i XVIII-wiecznych tablatur gitarzystów hiszpańskich.

Koncert „Nie ma jak u mamy...”

26 maja 2023 r., godz. 19

**Filharmonia Sudecka
im. Józefa Wiłkomirskiego
ul. Juliusza Słowackiego 4, Wałbrzych**
Bilety: od 60 zł do 85 zł

Filharmonia Sudecka przygotowała koncert, na który chyba nie trzeba nikogo zapraszać. Mama to najważniejsza osoba w życiu każdego człowieka, a jej majowe święto jest idealną okazją, aby to okazać. W trakcie koncertu z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Sudeckiej zabrzmiały tak niepowtarzalne utwory jak *Miłość rośnie wokół nas* z animacji „Król Lew” oraz *How deep is your love* z musicalu „Gorączka Sobotniej Nocy”. Organizatorzy postarali się przygotować taki repertuar, który zaśpiewany i zadedykowany każdej mamie dostarczy jej wielu wzruszających chwil.



FOT. OAK TREE CW

**Muzyka z pewnością dostarczy wielu wzruszeń
i przywoła wspomnienia z dzieciństwa**

MISTRZYNIE Z LUBINA

Piłkarki ręczne Zagłębia Lubin wywalczyły trzecie z rzędu i czwarte w historii klubu mistrzostwo Polski. O recepcie na to, jak cyklicznie osiągać sukcesy, opowiada Witold Kulesza – prezes klubu.

Żadnego medalu, a zwłaszcza złotego o mistrzostwo Polski nie zdobywa się łatwo. W tym roku jednak dominacja piłkarek ręcznych Zagłębia w lidze jest bardzo widoczna. Z czego to wynika?

– Być może z tego, że skład budowaliśmy dużo, dużo wcześniej. Co roku uzupełniamy go o odpowiednie zawodniczki koncepcyjnie i charakterologicznie pasujące do drużyny, której grę ustawia pani trener Bożena Karkut z panią Renią Jakubowską. Myślę, że to, co obserwujemy od trzech lat, jest już owocem konsekwentnej i przemyślanej polityki transferowej. Dla nas tak dobra gra nie jest niespodzianką, my wciąż chcemy się rozwijać, zdobywać laury i coraz mocniej marzy nam się też gra w Lidze Mistrzów.

Poza umiejętnościami, zwłaszcza w sporcie kobiet, ważne jest, żeby w zespole była tzw. chemia. Nieraz dało się obserwować drużyny gwiazd, które nie odnosiły sukcesów właśnie przez to, że nie było zgrania na boisku i poza nim.

– Ja czasem spotykam się z zarzutem, że nic dziwnego, że odnosimy sukcesy, skoro mamy gwiazdorski skład. A prawda jest taka,

że trzy czy cztery lata temu wiele dziewczyn, które u nas grają, nie było gwiazdami. Stały się nimi dopiero w Zagłębiu. Tu odniosły pierwsze znaczące sukcesy, stąd trafiły do reprezentacji. Muszę przyznać, że dzięki temu, że tak wnikliwie analizujemy każdy transfer, łatwiej później jest się zgrać drużynie i pojawia się *team spirit*.

Można powiedzieć, że wokół Zagłębia, przede wszystkim wokół drużyny kobiet wytworzyła się społeczność? Że Lubin żyje piłką ręczną kobiet?

– Zdecydowanie. Wystarczy spojrzeć, ile osób przychodzi na mecze. Wiadomo, że wyniki budują atmosferę, ale u nas dochodzi także fakt, że każda zawodniczka ma pęd do tego, żeby osiągać sukcesy. Zawsze po sezonie podkreślam i dziękuję dziewczynom za ogromną wolę walki. One dają z siebie wszystko, co widzą i doceniają kibice. Od wielu lat tylko nasze zawodniczki w Lubinie zdobywają medale. Mają bardzo dużo fanów nawet wśród kibiców piłkarskich. Myślę, że na popularność dziewczyn i klubu mają także wpływ rozmaite akcje, w których uczestniczą.

Wspomniał pan o Lidze Mistrzów. To znaczy, że chcecie iść krok do przodu? Czujecie trochę niedosyt w związku z tegoroczną grą w Lidze Europejskiej?

– Tak. Kiedy graliśmy w Lidze Europejskiej, poznaliśmy smak naprawdę wielkiego sportu. Na mecze w tych rozgrywkach przychodził prawie komplet publiczności. Postanowiliśmy więc ubiegać się o miejsce w najważniejszej lidze. Nie da się ukryć, że jest to drogie wyzwanie. Z punktacji krajowych związków nie przysługuje nam tam miejsce, ale ubiegamy się o dziką kartę i wierzę, że nam się uda.

Aleksandra Szumska

Piłkarki ręczne Zagłębia Lubin na pięć kolejek do końca sezonu mogły cieszyć się ze zdobycia czwartego w historii klubu mistrzostwa Polski



FOT. ARCHIWUM KLUBU

TRIATHLONOWE 365 DNI, czyli... jedyne takie wyzwanie na świecie



Już 1 czerwca
we Wrocławiu
niesamowity triathlonista
rozpocznie
swoje ekstremalne
rok

FOT. ARCHIWUM ADRIANA KOSTERY

1205,1 km pływania, 31131,75 km jazdy na rowerze i 7833,15 km biegu – takie dystanse zamierza pokonać triathlonista Adrian Kostera w ciągu roku. To wyjątkowo ekstremalne wyzwanie rozpocznie 1 czerwca we Wrocławiu, a zakończy 31 maja 2024 roku na Polanie Jakuszyckiej.

Głównym założeniem projektu jest pokonanie obwodu ziemi, który wynosi 40 075 km, w ciągu 365 dni. Jest to więc bez wątpienia największe wyzwanie sportowe na świecie. Aby wynik został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa, Kostera w ciągu roku może odpoczywać tylko pięć dni. Jak zakłada, codziennie próbę wykonywać będzie przez około osiem godzin, czyli w czasie, jaki spędzałby w pracy, np. w korporacji. Wszystko rozpocznie się we Wrocławiu 1 czerwca. Adrian Kostera na start wybrał rzekę Oławkę. Pływanie kontynuować będzie na zalewie Stradomia w Sycowie. Płynąć będzie na wytyczonych pętach. Plan zakłada, że dziennie przez 67 dni pokona 18 kilometrów. W sierpniu przyjdzie czas na kolejną dyscyplinę składającą się na triathlon, czyli kolarstwo. Dzienny dystans, jaki wyznaczono, to aż 200 km. W sumie na rowerze Kostera zamierza jeździć przez 155 dni. Od sierpnia i października spotkamy go na wytyczonej rundzie w Miliczu, a w listopadzie i grudniu kolejne kilometry pokona w Sobótce. W styczniu Kostera rozpocznie ostatnią próbę, czyli

bieganie. Przez 143 dni pokonywać będzie po 55 kilometrów. Rozpocznie w Polkowicach. W lutym biegać będzie w Świdnicy, w marcu w Bolesławcu, w kwietniu w Lubinie, a w maju w Jakuszykach. I to właśnie na stadionie przy Dolnośląskim Centrum Sportu zamierza zakończyć to ekstremalnie trudne zadanie.

Nie bez powodu Adrian Kostera #Triathlon365 dni realizować będzie na Dolnym Śląsku. Nasze województwo jest bowiem partnerem projektu.

– To niesamowite wyzwanie ma promować sport, aktywność fizyczną, a także pokazać nasz region, który jest przecież bardzo bogaty w infrastrukturę sportową – mówił Cezary Przybylski, marszałek województwa dolnośląskiego, podczas podpisania listu intencyjnego o współpracy z Adrianem Kostera. Wyzwanie triathlonisty jest niesamowite, ale jest on jedną z niewielu osób, która będzie w stanie temu podołać. Polak znany jest już w świecie ekstremalnego sportu. Na koncie ma tytuł rekordzisty świata w pięciokrotnym ironmanie, rekordzisty świata w najdłuższym duathlonie (120 km biegu, 1800 km jazdy na rowerze i kolejne 422 km biegu), przebiegł także 100 maratonów w 100 dni, zajął trzecie miejsce w zeszłorocznych mistrzostwach świata w dziesięciokrotnym ironmanie (38 km pływania, 1800 km jazdy na rowerze, 422 km biegu). Co ważne, do wyzwania Kostery będzie można dołączyć. Każdy, kto zechce wspólnie z triathlonistą popływać, biegać czy jechać na rowerze, dostanie taką możliwość. Uruchomione zostaną specjalne zapisy, a prawie w każdy weekend w miejscu, w którym Kostera akurat będzie realizował swoją próbę, pojawi się miasteczko zawodów.

Aleksandra Szumska

DOLNOŚLĄSKI BILET WEEKENDOWY

Więcej połączeń, ta sama cena!

59 zł*



**DOLNY
ŚLĄSK**

**Koleje
Dolnośląskie**



*Obowiązuje w pociągach Kolei Dolnośląskich oraz Polregio